

BIBLIOTEKA ODRODZENIA MORALNEGO
TOM II

ZBRODNIARZE

GENERAŁ TADEUSZ ROZWADOWSKI,
GENERAŁ WŁODZIMIERZ ZAGÓR-
SKI, GEN. MICHAŁ ŻYMIERSKI,
GEN. BOLESŁAW JAŻWIŃ-
SKI, EDWARD LIGOCKI
I ADAM NOWICKI



*Kolekcja
Emila Kornasia*

1926
WARSZAWA
WYDAWNICTWO TYG. „GŁOS PRAWDY”

BIBLIOTEKA ODRODZENIA MORALNEGO.

Tom I. *Adam Skwarczyński: „O Władysławie Sikorskim”*

BIBLIOTEKA ODRODZENIA MORALNEGO
TOM II

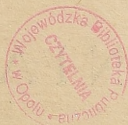
ZBRODNIARZE

GENERAŁ TADEUSZ ROZWADOWSKI,
GENERAŁ WŁODZIMIERZ ZAGÓR-
SKI, GEN. MICHAŁ ŻYMIERSKI,
GEN. BOLESŁAW JAŻWIŃ-
SKI, EDWARD LIGOCKI
I ADAM NOWICKI



Kolekcja
Emila Kornasia

1926
WARSZAWA
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „GŁOS PRAWDY“



CM KEK 334556

PRZEDMOWA

Spółeczeństwo polskie jest wyjątkiem wśród społeczeństw cywilizowanych świata, w zakresie stosunku do ludzi, którym powierza rządy sobą i losy swego państwa. Ponosząc znaczne a i często wielkie ofiary, bo ofiary krwi, na rzecz państwa, społeczeństwo nasze z bezprzykładną lekkomyślnością wyrzeka się prawa kontroli tych, którzy dzierżą w swym ręku władzę i dysponują temi ofiarami. Spółeczeństwo odczuwa bezpośrednio, iż od paru lat, mimo stałego wzrastania składanych przezeń ofiar, siły państwa ciągle topnieją, że ulega ono stałemu osłabieniu, że życie staje się coraz trudniejszym, cięższym i beznadziejnym. A mimo to, te zatrważające zjawiska nie zdają się budzić w niem dostatecznej czujności i naturalnego dążenia zbadania przyczyn tego dziwnego zjawiska.

Wprawdzie każdy omal obywatel powtarzał jako pewnik, że władza znalazła się w rękach złodziei, przelewających za pomocą prostych operacyj koncesyjnych ofiary składane przez społeczeństwo na rzecz państwa do własnych kieszeni. Lecz o dziwo, z tego przeświadczenia nie wypływały żadne czyny, zmierzające do położenia kresu zbrodni i ukarania winnych.

Dopiero głośne veto Marszałka Piłsudskiego i armji narodowej przerwało tę orgję i otworzyło przed społeczeństwem drogę czynu. Dzisiaj już nie może ono milczeć i pozostawać w bierności, uchylać się od troski o państwo i o swój los własny.

Celem naszym jest ułatwić mu zbadanie źródeł słabości, w jaką pogrążyło się państwo i poznanie metod rządy, tych, których zmiotły z powierzchni wypadki 12, 13 i 14 maja. Czynimy to w przekonaniu, iż poznawszy zło społeczeństwo zdoła wykrzesać z siebie energję zniszczenia go, by nigdy w przyszłości nie mogło ono zaciążyć tragicznie na losach naszej ojczyzny.

REDAKCJA

General Tadeusz Rozwadowski

Nazwisko gen. Tadeusza Rozwadowskiego w przeciągu kilku lat naszego bytu państwowego występowało stale w związku z przedsiębiorstwami, spółkami i interesami handlowymi. Był on popularną osobistością w sferach bankowych, przemysłowych i handlowych, niewątpliwie popularniejszą niż w wojsku, które ma mu do zawdzięczenia uniemożliwienie celowej i sprężystej pracy kawalerji, której był inspektorem.

P. Rozwadowski zresztą nie przejmował się swojemi obowiązkami służbowemi, ograniczając je do protekcji dla miłych swemu sercu nieudolnych oficerów, których kwalifikacje nie wystarczały na przepychanie się po szczeblach rang i stanowisk własnymi siłami i w drodze bezstronnej oceny przez powołanie instancje zwierzchnie. Natomiast stanowisko służbowe znakomicie ułatwiało mu prywatne interesy finansowe. Pomijając częste rozjazdy, dokonywane na koszt Skarbu, a w celach ściśle prywatnych, należy podkreślić, że p. Rozwadowski właśnie jako inspektor jazdy wywierał często skuteczną protekcję dla różnych dostawców różnych artykułów wojskowych, z którymi znajdował się w takiej lub innej spółce i z którymi partycypował w zyskach osiągniętych z dostawy.

Wiadomą jest rzeczą, że właśnie z tytułu tego stanowiska w wojsku przeforsował produkcję dla armji pocisków artyleryjskich swego wynalazku, tak zwanych szrapnelo-granatów, używanych przez Austrię. Pociski te nie są bynajmniej potrzebne naszemu wojsku, jednakże na skutek zabiegów ustosunkowanego wynalazcy, produkcja ich została podjęta. Smak rzeczy jest w tem, iż P. Rozwadowski pobiera od tej produkcji znaczne „autorskie” honorarja ze skarbu publicznego.

Wartość moralna tego generała i jego stosunek do Państwa znajduje jednak najdokładniejsze odzwierciedlenie w aferze osławionego „Zrzeszenia Pracy”.

„Zrzeszenie Pracy” powstało w końcu 1921 r. pod protektorem gen. broni J. Hallera, mając na celu zadania spółdzielni zarobkowej. Jednak spółdzielnia ta z biegiem czasu nieproporcjonalnie wypaczyła swą działalność, stwarzając tylko formal-

ną, czysto zewnętrzną łączność z ideą pracy spółdzielczej. Przedewszystkiem, o ile idzie o „wyszukiwanie pracy dla swych członków”, sprawozdanie z rewizji wstępnej Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych w 1925 r. wykazuje, że zaledwie 9% ogółu członków znalazło zatrudnienie przez „Zrzeszenie Pracy”. O zbiorowych umowach zarobkowych, które są głównym celem spółdzielni pracy — nic nie wiadomo. Pracowano nadto w kilku przedsiębiorstwach handlowo-przemysłowych, niemal wyłącznie *obcemi* siłami najemnymi, co mija się wprost z założeniem spółdzielni pracy. Natomiast „Zrzeszenie Pracy” chciało być swój oprzeć przedewszystkiem na dostawach dla wojska, a więc było właściwie zwykłym przedsiębiorstwem handlowo-przemysłowym, działającym niewątpliwie z chęcią zysku. Charakteru powyższego nabrało „Zrzeszenie Pracy” z momentem wstąpienia do niego gen. broni Tadeusza Rozwadowskiego, co nastąpiło w połowie 1922 r. Gen. Rozwadowski będąc w początku kontrolerem finansowym z ramienia Rady Naczelnej „Zrzeszenia Pracy”, mającym prawo weta i wizy nad wszelkimi zamierzeniami finansowymi, a potem wiceprezesem tejże Rady Nadzorczej, ponosi z powyższego tytułu odpowiedzialność za całą działalność „Zrzeszenia Pracy”, któremu w końcu przymusowo ogłoszono upadłość.

Gen. Rozwadowski pozostawał zwłaszcza w 1924 r. w rozległych i bardzo skomplikowanych stosunkach z Zarządem „Zrzeszenia Pracy”, który miał obowiązek kontrolować. W tym okresie gen. Rozwadowski pożyczał niejednokrotnie większe kwoty, zazwyczaj według równowartości giełdowej dolara. Ponieważ za te pożyczki pobierano wysokie odsetki (4% miesięcznie), należy sądzić, że ze strony gen. Rozwadowskiego było to lokowaniem kapitału na korzystnych warunkach oprocentowania. Ponadto Zarząd „Zrzeszenia Pracy”, ze względu na zobowiązania pieniężne w stosunku do gen. Rozwadowskiego, przydzielił mu pakiet udziałów, co liczbowo dało prawie 50%, a gotówkowo około 90% całego kapitału udziałowego. W ten sposób miał gen. Rozwadowski przemożny wpływ na całą działalność „Zrzeszenia Pracy”.

Niezależnie od powyższego gen. Rozwadowski wchodził niejednokrotnie w niedozwolone spółki z Zarządem „Zrzeszenia Pracy” (np. kupno majątku Miedniewice, eksploatacja zakładów kamiennych w Szumsku etc.), co godziło wyraźnie w podstawy statutu, i co stawia conajmniej w dziwnym świetle gen. Rozwadowskiego, jako organ rewizyjno-nadzorczy.

Tyle co do spraw, a właściwie do afer finansowych gen. Rozwadowskiego, które miały raczej charakter „wewnętrzny” w „Zrzeszeniu Pracy”.

Angażował się pozatem gen. Rozwadowski co do interwencji u władz wojskowych na rzecz „Zrzeszenia Pracy” w sprawie robót budowlanych dla wojska. Szczególnie jaskrawa jest sprawa

budowy obozu ćwiczebnego w Leśnej (pod Baranowiczami). Mimo, że organy „Zrzeszenia Pracy”, dokonywujące tej budowy, prowadziły ją tak, że dało to powód władzom wojskowym do określenia „że jest to wyzysk wojska”, gen. Rozwadowski interwenjował niejednokrotnie u dowódcy O. K. IX gen. Rybaka w sprawie udzielania zaliczek na budowę i złagodzenia nadzoru ze strony odnośnych organów wojskowych. Gen. Rybak, mimo niewątpliwej presji wywieranej na niego przez gen. Rozwadowskiego, zmuszony był wreszcie usunąć „Zrzeszenie Pracy” od dokonywanych robót. „Zrzeszenie Pracy” pozostało dłużne wojsku około 40.000 zł. Czyż podobne postępowanie gen. Rozwadowskiego, jeżeli wziąć pod uwagę ewentualne dobre chęci tegoż, nie dyskredytuje wojska, a w szczególności osób, zajmujących w hierarchii wojskowej najwyższe szczeble?

Największym jednak „skandalem”, który stał się głośny nie tylko w kraju, ale będzie nim prawdopodobnie i za granicą, jest sprawa umowy z p. Oeyenem, przedstawicielem belgijskiej firmy drzewnej.

Geneza i przebieg tej sprawy są następujące: „Zrzeszenie Pracy” zawarło w kwietniu 1923 r. umowę z p. Oeyenem na dostawę drzewa, otrzymując od razu 50% zaliczki od ogólnej sumy zamówienia. Mimo że umowa miała być wykonana w ciągu 4 miesięcy, „Zrzeszenie Pracy” dostarczyło z rocznym nieledwie opóźnieniem zaledwie 16% umówionej ilości drzewa.

W zawieraniu umowy gen. Rozwadowski nie brał udziału bezpośredniego, choć niewątpliwie musiał o tem wiedzieć, jako kontroler finansowy. Przyczynił się jednak gen. Rozwadowski do zlikwidowania umowy z p. Oeyenem, który, na skutek solennych zapewnień gen. Rozwadowskiego, zgodził się na wycofanie gwarancji bankowej. Wzamian za powyższe otrzymał p. Oeyen weksle opatrzone żyrem gen. Rozwadowskiego. Według enuncjacji w *Kurjerze Porannym* p. Adama Wieniawskiego, współpracownika redakcji *Rzeczypospolitej* i osobistego przyjaciela p. Oeyena, „przed swoim wyjazdem i przed otrzymaniem weksli, p. Oeyen udał się wraz z p. Wieniawskim do miejsca urzędowania gen. Rozwadowskiego, który jeszcze raz solennie zapewnił p. Oeyena co do punktualności wykupienia weksli”.

Ponieważ weksle nie zostały w terminie wykupione i zaprotestowane, p. Oeyen, mimo uzyskania nakazu egzekucyjnego, nie mógł nic poradzić, ze względu na rzekome bankructwo finansowe gen. Rozwadowskiego. Zwrócił się przeto p. Oeyen do adwokata Kozłowskiego w końcu 1925 r. z prośbą o przeprowadzenie sprawy. P. Oeyen uczynił to w formie listu, w którym między innymi pisze: „gdyby rzeczywiście miały się panu nie udać Pańskie zabiegi, w co nie chcę wierzyć ani przez chwilę, to wówczas znajdowałibyśmy się tu wobec ohydneho (abominable) nadużycia zaufania. Istotnie generał *okpił*by mnie w takim razie nietylko

przez swoją reputację bogactwa, lecz także i przede wszystkim przez swoje nazwisko, stanowisko i sytuację, jaką posiada w kraju". Czyż można wyobrazić sobie bardziej obraźliwy ton enuncjacji opublikowanej w stosunku do gen. Rozwadowskiego, a wogóle i dla Polski?

O tem, że sprawa powyższa może mieć bardzo przykre następstwa dla prestiżu państwowego Polski na forum zewnętrznym świadczy najlepiej list p. Oeyena z marca 1926 r. wystosowany do p. A. Wieniawskiego. List ten załączamy poniżej *in extenso*.

Poza „Zrzeszeniem Pracy” gen. Rozwadowski należał i należy w charakterze członka Rady Nadzorczej do Tow. Eksploatacji Soli Potasowych w Kałuszu (Tesp), nie licząc szeregu innych spółek akcyjnych. Między innymi gen. Rozwadowski jest akcjonariuszem Spółki Akcyjnej „Arma”. Firma ta trudni się przerabianiem karabinów dla polskiej kawalerji. Publiczną jest tajemnicą, zwłaszcza we Lwowie, że gen. Rozwadowski, jako generalny inspektor kawalerji, w niedopuszczalny sposób, podczas inspekcji 14 p. ułanów, wywierał nacisk na organy wojskowe pułku, wyrażając głośno wobec młodszych oficerów i podoficerów pułku swe niezadowolenie, że karabiny są przyjmowane zbyt rygorystycznie. Bolesne uczucie wkłada się do duszy, gdy widzi się tego rodzaju stanowisko generała broni i generalnego inspektora kawalerji w sprawach obronności państwa. Przyczyny jednak powyższego upatruje opinja publiczna przede wszystkim w tem, że:

1) fabryka „Arma” znajduje się od dłuższego czasu w ciężkich warunkach finansowych.

2) że dla firmy „Arma” w swoim czasie zażyrowali weksle na sumę 200.000 zł., pp. Stanisław Mycielski i gen. br. Tadeusz Rozwadowski, jako gwarancję na udzielone przez M. S. Wojsk, zaliczki. Weksle te, według opinji Ministerstwa Skarbu z lutego 1926 r., *nie mogą być nadal* uważane za dostateczne zabezpieczenie zobowiązań wobec Skarbu Państwa.

Da liegt der Hund begraben!

DOKUMENTY

I

Tłumaczenie z francuskiego

E. H. BECKER Succ.
ERNEST OEYEN
Adresse Telegraphique
Patria

Antwerpja. 25 listopada 1925 roku.
40 Rempart Kipdorp

Panie Adwokacie!

Powróciwszy z podróży pośpieszam dostarczyć Panu dołączone:

1) informacje otrzymane od Towarzystwa „Konfidencja” o „Zrzeszeniu Pracy”. — Jak mi powiedziano „Konfidencja” jest oficjalnem biurem informacyjnem w związku z największymi bankami Warszawy,

2) List mój do „Zrzeszenia Pracy” datowany z Warszawy 13 lutego, jako też „Zrzeszenia” datowany również z Warszawy 18 lutego 1924 roku.

Jak sądzę dokumenty te uzupełniają zbiór, jaki Panu dostarczyłem. Jeśli jednak jeszcze brakuje Panu jakichkolwiek szczegółów lub informacji, zechce mi Pan to zakomunikować a pośpieszę je Panu nadesłać.

Jak miałem sposobność zaznaczyć sprawa ta traktowana była przez pośrednictwo p. Adama Wieniawskiego z waszego miasta. Otóż w jednym z listów do mnie skierowanych p. Wieniawski pisze mi:

„Zwracam jeszcze pańską uwagę na to, że „Zrzeszenie Pracy” posiada jako administratorów między innymi, znakomitych generałów Rozwadowskiego i Hallera, którzy obydwaj posiadają stanowiska wojskowe pierwszorzędnej wagi i znaczne posiadłości”.

Sądzę więc, że nie będzie mógł mnie Pan oskarżać, iż lekko traktowałem tę sprawę. — Co mnie osobiście dotyczy muszę zakomunikować Panu, że przedewszystkiem zaufanie moje opierało się na generale Rozwadowskim, którego nazwisko i stanowisko jakoteż sytuacja, jaką posiada w Kraju zdawały mi się pewnemi gwarancjami. Bowiem istotnie jeżeli w kraju takim jak Polska który potrzebuje kredytu i pieniędzy aby potrafić pracować, nie możnaby już nawet udzielić zaufania osobom takim jak generał Rozwadowski, który według poglądu wszystkich osób, których zdania zasięgałem, reprezentuje z pewnością to co Polska posiada najpiękniejszego i najbardziej pełnego honoru (honorable) w najściślejszym sensie tego słowa, to trzebaby przyznać, iż każdy interes w Polsce jest niemożliwy. Byłoby to bankructwo kredytu którego Polska tak potrzebuje. To też jestem przeświadczony, że wystarczy Panu rozmówić się z p. generałem Rozwadowskim aby uzyskać wynik zadawalniający (obtenir satisfaction). Wiem, że dla niego honor nie jest pustem słowem i że jeżeli obecnie znajduje się on w trudnej sytuacji, musi mieć z pewnością dość stosunków i przyjaciół, którzy będą gotowi przyjść mu z pomocą. Generał zaciągnął dług w stosunku do nas i wie on, że sprawa

została przeprowadzona w następstwie jego obecności w „Zrzeszeniu Pracy” i dzięki rokowaniom jakie potem miałem z nim osobiście wie on, że tylko w zaufaniu do jego honoru (honorabilité) układy zostały zawarte. Generał powiedział mi, że bankiem jego jest Bank Francusko-Włosko-Polski, udałem się do tego banku gdzie zapewniono mi, że uczciwość (honorabilité) generała i jego wypłacalność w zakresie sumy o którą się rozchodzi jest absolutnie niewątpliwą. Zapewnienie to dane mi zostało w obecności p. Adama Wieniawskiego; zresztą wynika to także z korespondencji, którą prowadziłem z wymienionym bankiem i której kopję Pan posiada.

Gdyby rzeczywiście miały się Panu nie udać Pańskie zabiegi, w co nie chcę wierzyć ani na chwilę, wówczas znajdowałibyśmy się tu wobec ohydne-go (abominable) nadużycia zaufania. Istotnie generał okpiłby mnie w takim razie nie tylko przez swoją reputację bogactwa, lecz także i przede wszystkim przez swoje nazwisko, stanowisko i sytuację, jaką posiada w kraju. Nadużyłby tej sytuacji nie tylko, aby otrzymać kredyt nieusprawiedliwiony, lecz aby ten kredyt sprowokować. Jako człowiek uczciwy nie mógłby przyjmować tego kredytu, a tem mniej prowokować.

Sądzę, panie adwokacie, że nie potrzebuję rozwodzić się dłużej i że każdy człowiek posiadający jeszcze jakiegokolwiek pojęcia uczciwości, rozumie wraz ze mną w jaką zasadzkę wciągnęła mnie reputacja generała — i nie tylko generała Rozwadowskiego, lecz także wszystkich innych wyższych wojskowych, wchodzących w skład Rady Towarzystwa „Zrzeszenia Pracy”, takich jak generał Haller, pułkownik Michalski i t. d. Muszę jednak dodać, że traktowałem przede wszystkim z generałem Rozwadowskim i że on prowadził dyskusję, z których zrodziły się nasze układy 13 i 18 lutego 1924 roku i z 10 lutego 1925 roku.

Oczekuję teraz od Pana dobrych wiadomości i proszę Pana Panie Adwokacie o przyjęcie uprzejmych ukłonów.

(—) T. Ernest Oeyen

II

E. H. BECKERT SPADKOBIERCY
ERNEST OEYEN

Adres telegraficzny
P a t r i a

Telefon 1266
Pocztowe konto czekowe 76502

Do
Pana A. WIENIAWSKIEGO

w Warszawie
ul. Marszałkowska Nr. 94.

Drogi Paniel

Potwierdzając odbiór listu pańskiego z dnia 24 b. m., jestem szczęśliwy, iż mogę stwierdzić poruszenie wysokich sfer wojskowych, wywołane sprawą moją z gen. Rozwadowskim, i zdaniem mojem, nie mogło być inaczej. Ubolewam, że zmuszeni byliśmy posunąć sprawę tak daleko, ale rzeczywiście, pomimo daleko posuniętej uprzejmości z mojej strony, w dalszym ciągu nie mogę pojąć uporczywego milczenia ze strony gen. Rozwadowskiego, jakkolwiek dałem w toku tej smutnej sprawy wszelkie dowody kurtuazji i cierpliwości.

Oświadczam atoli, że o ilebym pomimo wszystko nie otrzymał zadośćuczynienia w słusznym terminie, użyję jeszcze drogi dyplomatycznej, przekazując sprawę Panu Posłowi Belgji w Polsce, oraz jednocześnie podam do wiadomości prasy belgijskiej moje smutne doświadczenia na terenie Polskim.

Bezwzględnie liczę na WPana, spodziewając się ścisłych wiadomości co do przebiegu sprawy, i w oczekiwaniu tych ostatnich, łączę wyrazy poważania.

(—) T. Ernest Oeyen

Generał Włodzimierz Zagórski

I

Sylwetka moralna b. gen. Zagórskiego, osławionego rzuca-
niem bomb z aeroplanu na bezbronną ludność Warszawy, wy-
stępuje plastycznie na tle procesu, wytoczonego red. „Głosu
Prawdy“, przez Zagórskiego z powodu artykułu p. t. „Denuncja-
cja, jako system pracy gen. Zagórskiego“. Był to niewątpliwie
jeden z najtragiczniejszych procesów. Nie zdarzyło się bodaj
nigdzie dotychczas, by siedzącemu przy stole oskarżycielskim
generałowi, jego młodszy koledzy pułkownicy, koledzy generałowie
i publicyści byli zmuszeni rzucać w twarz straszliwe zarzuty
denuncjacji, słowa „szpieg“, i nie było bodaj i niema generała,
któryby potrafił, jak gen. Zagórski, z pozornym spokojem, za-
rzutów tych wysłuchać.

Ale też nie do pomyslenia jest w jakimkolwiek państwie,
by do spraw takich dopuszczano, by zwierzchność wojska lub
generałowie i ich własny sąd honorowy, tolerowali w swoim
gronie jednostki obciążone tak fatalnymi, tak niedwuznacznymi
grzechami przeciw honorowi, przeciw narodowej godności.

Trzeba boleć, że stało się to możliwe w naszym młodym
wojsku, ale trudno takie groźne anomalje, takie zlekceważenie
czynnika moralnego, tolerować.

Oskarżony red. Stpiczyński przedstawił sądowi dokumenty
stwierdzające denuncjacje i lajdactwa Zagórskiego, szereg świad-
ków dosadnie scharakteryzowało osobę i działalność tego pana,
sąd wreszcie uznał całkowitą słuszność stawianych zarzutów
i uniewinnił red. Stpiczyńskiego.

A oto co mówili świadkowie przed sądem:

Kpt. rez. Adam Mróz:

całkowicie potwierdza oskarżenie, że szef sztabu c. k. Komendy Legionów
zadenuncjował przed władzami austriackimi jego i kpt. Jasienieckiego pole-
głego później na froncie włoskim. Obaj zostali oskarżeni przez p. Zagór-
skiego o szpiegostwo i tylko dzięki stosunkom i uczciwości audytorjatu aust-
riackiego uniknęli stryczka. Świadek posiada plik dokumentów austriackich,

potwierdzających to niezwykle obciążające zeznanie. Co więcej! Świadek ma przy sobie list arcyksiążęcy, rehabilitujący go całkowicie. Św. Mróz opisuje następnie całą martyrologię swojej i przyjaciela-niedoli. Wreszcie świadek przytacza zdanie ówczesnego szefa K-Stelle, płk. Hranilowicza, który wręcz oświadczył: „Niech panowie nie myślą, że wszyscy jesteśmy tacy, jak p. Zagórski. Aresztowanie panów było dziełem jego osobistej inicjatywy”.

— W tej sprawie — mówi świadek Mróz — wystosowałem swego czasu raport do oficerskiego Trybunału Orzekającego, domagając się, aby oczyścić szeregi armji polskiej od człowieka pozbawionego honoru. Jednakże po dwu latach dowiedziałem się, że akta w tej sprawie zaginęły. Daremnie apelowałem do piastującego w tym czasie godność ministra spr. wojskowych, gen. Szeptyckiego, a następnie do ministra Sikorskiego. Akta zawsze ginęły. Później dowiedziałem się, że sąd generalski sprawę tę rozpatrywał, nie pozwalając mnie na świadka!

Prokurator: — Co panu wiadomo o dokumencie, znalezionym u Jasienieckiego podczas rewizji?

Św. Mróz: — Ten słynny dokument to cała historia! Datował się on z przed sześciu lat i dotyczył wojskowej pracy zawodowej Jasienieckiego. Był to jakiś kwestjonariusz, za który denuncjowany przez p. Zagórskiego Jasieniecki otrzymał podziękowanie od austriackiego szefa sztabu Conrada von Hoetzendorffa!

Sąd po krótkiej naradzie zgadza się dołączyć do aktów sprawy dokumenty przedstawione przez świadka Mroza. Poczem następują dalsze pytania stron. Przedewszystkiem więc dowiadujemy się z dokumentów austriackich, że p. Zagórski w stosunku do Jasienieckiego i Mroza kierował się względami natury osobistej i aresztowanie ich nastąpiło (według dokumentu) z powodu „nieporozumienia, względnie rywalizacji i nienawiści”. Na zakończenie świadek Mróz przytacza następujący fakt dosadnie charakteryzujący osobę gen. Zagórskiego.

— Po wypuszczeniu z więzienia — brzmia słowa p. Mroza — kpt. Jasieniecki i ja udaliśmy się do Kołomyi, aby dopełnić pewnych formalności, związanych z opuszczeniem szeregów legjonowych. Tam, w Komendzie, spotkaliśmy się z p. Zagórskim, któremu Jasieniecki dwukrotnie odmówił podania ręki. Na interwencji świadków p. Zagórskiego Jasieniecki wręcz oświadczył: „Takiemu *Schultowi* (szubrawcowi) nie podaję ręki!” (Na sali słowa świadka wywołują wielkie wrazenie).

Pułk. szt. gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski

na wstępie swych zeznań daje pokrótce wyjaśnienie ideowego podkładu Szczypliorny. Gen. Zagórski jako szef sztabu c. i k. Komendy Leg. Pol. zawsze wrogo odnosił się do I Brygady i Komendanta Piłsudskiego, zwalczając go na terenie nam obcym i wrogim, gdyż w A. O. K.

— Mam tu zresztą dokument — mówi pułk. W.-Długoszowski — z którego jasno wynika, jak nieprzyjazny był stosunek p. Zagórskiego do Komendanta. Dokument ten, to cała epopeja! Swego czasu komenda 4-tej armji austriackiej w uznaniu zasług bojowych Brygadiera Piłsudskiego postanowiła przedstawić go do odznaczenia orderem Leopolda i wyjednać u Niemców dla Komendanta „Krzyż Żelazny”. Jako adjutant osobisty Komendanta Piłsudskiego, otrzymałem polecenie, aby w grzecznej ale stanowczej formie odmówić przyjęcia wszelkich odznak austriackich i niemieckich. Wywiązałem się z tego w taki sposób: odpisałem austriakom, że jesteśmy w sytuacji nierównej, gdyż nie mamy się czem odwzajemnić za ich ordery. Ze swej strony, nie wiedząc nic o odmowie Komendanta, c. i k. Komenda Leg. Pol. wystosowała do sztabu 4-ej armji to oto pismo. W piśmie tem, a raczej raporcie, p. Zagórski sprzeciwia się odznaczeniu Brygadiera Piłsudskiego, gdyż, jako dążący do niepodległości Polski, jest on w stosunku do Austrii nielojalny

i przeto niegodny dekoracji orderami. W „donosie” powiedziano dalej, że Brygadjer Pilsudski jest wrogiem państw centralnych i nosi się z zamiarem zawładnięcia dowództwem Legjonów. Pod tym dokumentem widnieje podpis gen. Trzaski-Durskiego, lecz dla nikogo nie jest tajemnicą, że autorem elaboratu tego jest ówczesny szef sztabu Zagórski. W I Brygadzie opinja o p. Zagórskim była ustalona — wszystkim było wiadomem, że p. Zagórski jako oficer wywiadu austriackiego przed swemi c. i k. władzami szkalował nas, wymyślając fantastyczne wprost oskarżenia, że jesteśmy na żołdzie angielskim, francuskim i t. p. P. Zagórski wdział mundur legjonisty, przeciw Legjom jednak pracował!

Gen. Orlicz-Dreszer

opisuje przebieg rozprawy, w której odmówił satysfakcji honorowej p. Zagórskiemu. Działo się to w smutnym okresie przesilenia przysięgowego. Większość legjonistów nie chciała się shańbić przysięgą beselerowską, za co wyślano ich na katusze moralne i fizyczne do obozu jeńców w Szczypiornie. Pierwsza i Trzecia Brygada całkowicie odmówiły złożenia przysięgi. Druga Brygada w większości swej uległa niestłuchanemu terrorowi Komendy Legjonów i przysięgę złożyła. Gen. Zagórski, wówczas w randze majora, był dowódcą 3 p. p. i celował w stosowaniu najohydniejszego teroru względem opornych, których katowano, więziono w lochach, morzono głodem, aby upór przełamać. Świadek wspomina, że tym wyrafinowanym męczarniom był poddany również jego krewny. Gdy to dzikie postępowanie nie wywierało pożądanego skutku, p. Zagórski nieprzejednanych wysyłał do Szczypiorna. Lecz w jakim stanie! Wszystkie pułki dawały swym żołnierzom na tę ciernistą drogę najlepsze zaopatrzenie. P. Zagórski wysłał swoich podkomendnych o głodzie, w łachmanach i boso.

Oficerowie I Brygady, nie chcąc dopuścić, aby internowani w Szczypiornie, zrozpaczeni, maltretowani i poniżani żołnierze, doprowadzeni do ostateczności, chwycili się ostatecznych środków, — na ochotnika, ukrywając szarże oficerskie, szli dzielić los swych podkomendnych. Między innymi i ja, kapitan 1 p. p. przedostałem się, jako podoficer do obozu, gdzie przebywałem około trzech tygodni. Po tym czasie zostałem wywieziony do obozu karnego w Havelbergu. Tam wraz z innymi towarzyszami niedoli przeżywailiśmy straszne chwile. Wszystko to były represje p. Zagórskiego za odmowę zhańbienia munduru polskiego służbą u Beselera.

Pułkownicy Kołłątaj i Tessaro

całkowicie potwierdzają zeznania gen. Dreszera. Razem z nim dzięki p. Zagórskiemu, zostali wywiezieni ze Szczypiorna i osadzeni w obozach karnych.

Pułk. Grzmot-Skotnicki, dowódca 15 p. uł. w Poznaniu

stwierdza z całą pewnością, że w 1 p. uł. Leg. Pol. panowała jednolita opinja, iż p. Zagórski jest „szpiegiem austriackim”. Przedstawione tu dokumenty całkowicie tę opinję uzasadniają. Stwierdzenie to wywołuje bardzo żywe poruszenie na sali.

Ppłk. rez. dr. Wyrostek

charakteryzuje działalność p. Zagórskiego dodatnio. Pomimo że świadek zarówno jak i p. Zagórski należał do zwolenników przysięgi jednakże, jak sam to stwierdza:

— Dokumentu do Beselera nie podpisałbym!

Zagórski i jego obrońca starali się wytłomaczyć sądowi, że akcja przeciw Zagórskiemu ma podłoże polityczne. Należy stwierdzić kategorycznie, że niema w tem nic prawdy. Zagórski pod względem politycznym nic nie reprezentuje — swierdza przed sądem red. Stpiczyński, który mówi:

Przemówienie red. W. Stpiczyńskiego

Również bezpodstawne są wszelkie próby spychania tej sprawy na rachunek waśni orientacyjnych czasu wojny. Słowo „Wehrmacht” wykresliłem z mego słownika już w r. 1919 i nikt mi nie udowodni, bym dzisiaj zwalczał kogoś dlatego, że był w Wehrmachcie. Przysięgę w r. 1917 składał i w Wehrmachcie służył świadek dr. Wyrostek, a przecież stosunki między nami są przyjacielskie, mimo iż w swoim czasie mieliśmy sobie wiele do wyrzucenia.

Gen. Zagórski stoi w tej sprawie sam jeden, albowiem u jej podłoża leży wyłącznie problem moralno-etyczny, apolityczny, aorientacyjny, i ja zawsze gotów jestem podać rękę największemu wrogowi politycznemu, jeśli to będzie potrzebne dla zapewnienia zwycięstwa zasadom moralnym w życiu publicznem.

Nie może tu być również mowy o jakichś antagonizmach osobistych. — Przeciwnie p. gen. Zagórski okazywał mi życzliwość, był łaskaw nawet ścisnąć mnie i chwalić moje talenty, a jeszcze tak niedawno, po ukończeniu pojedynku z gen. Szeptyckim, tak serdecznie winał mi szczęścia. Jakież więc mógłbym mieć powód do zawiści? Do stanowiska zajmowanego przez gen. Zagórskiego nie pretenduję, ani też nikogo z generałów na nie nie forsuję, co byłoby tem więcej bezsensowne, że stanowisko to będzie niedługo opróżnione. *(Na sali żywe poruszenie).*

P. mec. Niedzielski użył tu bardzo niebezpiecznego wyrażenia o „bronni słabych i bronni silnych”, przyczem silną ma być strona przeciwna a słabą moja. Nie uchylam się od dyskusji na ten temat i zapytuję w czym się ujawnia ta rzekoma siła mego przeciwnika. Powiedziano wprawdzie, że gen. Zagórski dziesięć lat mozołnie pracował dla chwały i szczęśliwości Polski. — Dlaczegoż to nie zostało stwierdzone przez świadków, bądź jego przełożonych, bądź towarzyszy pracy, których miał możność przedstawić Sądowi. Mieliśmy natomiast dwóch świadków ze strony p. Zagórskiego, z których jeden — dr. Wyrostek oświadczył wręcz, że „donosu” do Beselera na towarzyszyów bronni nigdy nie podpisał, a drugi — płk. Kleeberg, który zresztą ma powody bronić gen. Zagórskiego, zasłonił się teorią o różnicy charakterów. Szukamy tedy siły w argumentacji użytej dla obrony swego klienta przez p. mec. Niedzielskiego. Ale właśnie ta argumentacja była najwymowniejszym dowodem słabości strony przeciwniej. Bo jeśli tak utalentowany miewątpliwie adwokat i rycerski przeciwnik był zmuszony w pierwszej części swego przemówienia zasłaniać p. Zagórskiego wydobytym z mogiły trupem Jasienieckiego, to czyż trzeba wymowniejszego dowodu rozpaczliwej sytuacji strony przeciwniej. A w drugiej części swej mowy rzecznik powoda cywilnego, trzymając się zdala od sprawy samej, z mozołem szył patriotyczną togę dla swego klienta. Ale wrzody moralne wyzierają z pod togi i na tle narodowych barw stają się jeszcze bardziej obmierzlemi. Gdzież więc siła strony przeciwniej?

Wolę więc już moją słabość, która pozwoliła mi spokojnie zarzucić publicznie w druku gen. Zagórskiemu denuncjowanie kolegów przed okupantami i pozwala mi teraz na tem miejscu powiedzieć mu w oczy (w tem miejscu mówca wskazuje palcem na siedzącego naprzeciw gen. Zagórskiego):

— Posyłałeś pan kolegów towarzyszyów bronni pod stryczek austrjackiej szubienicy i na katusze niemieckich karnych obozów jeńców, denuncjowałeś pan swoich rodaków przed władzami okupacyjnych armij!

Czyniono tu wysiłki ustalenia, że gen. Zagórski jest dobrym Polakiem.

Być może. Nie chcę wdawać się w dyskusję na ten temat. W moich oczach p. Zagórski jest typem międzynarodowego karierowicza, obdarzonego wielką zdolnością akkomodowania się do każdego warunków, w jakie rzuci go los, i znalezienia sobie w nich wygodnego sposobu wspinania się po szczeblach życiowej kariery, aż ku jej szczyłom. Moment karierowiczostwa, nieznanego żadnych tam moralnych, ani etycznych, przewija się przez wszystkie jego czyny ujawnione w tej sprawie i stanowi ich treść istotną.

Weźmy sprawę pierwszą: aresztowanie i oskarżenie przed austriackim sądem polowym o szpiegostwo na rzecz Rosji — kpt. Jasienieckiego i Mroza.

Panowie sędziowie! Rzecznik powoda cywilnego rzucił tutaj bardzo efektowne pytanie: „jaki cel mógł mieć gen. Zagórski w zwalczaniu młodego kpt. Jasienieckiego?” Istotnie pocóż generał miałby zwalczać kapitana? Rzecz tylko w tem, że p. Zagórski był w r. 1914 również młodym kapitanem i to — o ile mi wiadomo — młodszym w starszeństwie od Jasienieckiego. Ten „młody kapitan” Jasieniecki był przecież szefem sztabu Legjonu Wschodniego, a p. Zagórski szefem sztabu c. k. Komendy Legjonów. Ale Legjon Wschodni został rozwiązany i Jasieniecki zjawił się w Komendzie Legjonów. Pozostawała kwestja funkcji dla niego. I nagle p. Zagórski poczuł się niepewnie na swoim krześle. W każdej chwili mógł je zająć Jasieniecki. Postanowił tedy usunąć rywala. I oto widzimy dzisiaj całą precyzję wykonania planu: W przeddzień wyjazdu z Krakowa w chwili gwałtownej ofensywy rosyjskiej, p. Zagórski rzuca Jasienieckiego w ręce sądu polowego z patetycznym gestem — oto szpieg nieprzyjacielskiej armji. Tu przed sądem p. generał chwalił się swą eksperjencją wojskową w owym czasie i niewątpliwie znał na tyle mechanizm wojska austriackiego, by wiedzieć, że szpiega nieprzyjacielskiej armji, w chwili gdy ważą się losy narodów i państw, czeka stryk; że sąd polowy nie będzie w czasie tak gorącym i groźnym zabawiał się zbyt długo z jednostką oskarżoną przez szefa sztabu i K-Stelle męża zaufania i że byle pozor wystarczy dla podpisania wyroku śmierci. P. Zagórski miał wówczas dostateczne dane sądzić, że tak się stanie. Przecież Jasieniecki był „szpiegiem rosyjskim”! Ale gdyśmy domagali się od p. Zagórskiego przedstawienia Sądowi dowodów tego szpiegostwa odpowiedział on więcej, niż mętnie: meldowano mi tak, tak mówiono, były podejrzenia, interesował się transportami legjonowemi, przesiadywał na dworcu, oglądał je. A gdyśmy zażądali wyjaśnień dlaczego zainteresowanie szefa sztabu transportami jego oddziałów wojskowych miałyby być podejrzone, — okazało się że to były transporty nie tylko legjonowe, wreszcie, że legjonowych wcale nie było. A ja zapytuje: co szefa sztabu Komendy Legjonów z tytułu jego urzędu obchodziły obce transporty i co go obchodziło ich bezpieczeństwo tak dalece, że nie zaważał się dla rozwiązania co do tego swych obaw godzić w honor i życie swego kolegi?

Ale los Jasienieckiego z lekkiej ręki p. szefa sztabu c. i k. Kom. Leg. ma podzielić jeszcze por. Mróz. Dlaczego? Proszę. Wyjaśnił nam to wczoraj p. Zagórski: „Mróz był przyjacielem Jasienieckiego, więc kazałem go aresztować razem z nim”. I nic więcej! Ani jednego argumentu! Ponieważ Mróz jest przyjacielem człowieka, którego podejrzewam o szpiegowstwo, na co zresztą nie mam najmniejszego dowodu, przeto niech ginie za swoją przyjaźń na szubienicy. Tak rozumuje p. Zagórski.

Panowie Sędziowie! Tajemnica zagadki jest prosta: dla usunięcia konkurenta p. Zagórski posyłał na śmierć Jasienieckiego i Mroza, który mógł być niebezpiecznym tej gry świadkiem. I pozwolę sobie twierdzić, że gdyby Jasieniecki i Mróz byli oficerami legjonowymi z cywila w mundur strzelecki przyodzianymi, a nie oficerami austriackimi, byłiby zgodnie z życzeniami p. Zagórskiego wówczas wisieli na szubienicy.

W ten sposób, usuwając jednym pociągnięciem konkurenta i zwracając na siebie gorliwość uwagę władz austriackich, p. Zagórski wspinał się na pierwszy szczebel kariery wojennej.

Ale jakżeż — mógłby ktoś zapytać — można wysnuwać takie wnioski,

kiedy p. Zagórski — jak to wczoraj udowodniał — już w r. 1914 mówił z oficerami o niepodległości Polski.

Proszę panów! Należy do zawodu wywiadowcy mówić wszystko i każdemu co innego. W 1914 r. p. Zagórski mówił z oficerami legjonowymi o niepodległości. Ale świadek płk. Wieniawa-Długoszowski zapoznał sąd z elaboratem p. Zagórskiego z r. 1915, adresowanym do jednego z wyższych dowódczów austriackich, w którym ten patrzył i „dobry Polak” ostrzega przed nadaniem Komendantowi Piłsudskiemu orderu Leopolda, — dlaczego? — ponieważ Piłsudski piastuje „fantastyczne idee” niepodległości Polski, ponieważ prowadzi własną politykę i nie jest lojalny względem Austrii. Ponadto elaborat wskazuje najskuteczniejsze sposoby sparaliżowania siły wojskowej Piłsudskiego i jego brygady. Zapytuję: czy to jest czyn służbowy, czy wysłanie takiego wypracowania należało do obowiązków szefa sztabu c. i k. Kom. Leg., czy jakiegokolwiek bądź różnice poglądów politycznych usprawiedliwiają to z narodowego punktu widzenia niesłychane świństwo, czy nie jest to czysta stu procentowa denuncjacja?

I oto mamy nowy szczebel kariery p. Zagórskiego.

Lecz idziemy dalej. Rok 1917. Kryzys legjonowy. Straszny, tragiczny moment. Żołnierz broniąc godności swego narodu i interesów swej ojczyzny musi się zbuntować. Zrzuca mundur do którego przywykł i który ukochał — idzie do obozu jeńców. Dramat się pogłębia przez rozdarcie wewnętrzne. Część żołnierzy uważa za celowe przysięgę złożyć. Składa ją. Zachowuje mundur. Tragedja odchodzących za druty Szczypiorna jest równa tragedji pozostających. Pali mundur i swoboda uczciwego Polaka, gdy jego towarzysze broni pod bańnetem okupanta idą na nieznaną, tragiczną dolę jeńca wojennego.

A jak się wówczas zachowuje p. Zagórski? Jest w Warszawie, dowodzi 3 pułkiem pod okiem Beselera. Kryzys przysięgowy. To właśnie okazja do odznaczenia się. Niech Beseler się przekona, że tam, gdzie dowodzi p. Zagórski kryzysu niema, iż w jego pułku przysięgną wszyscy. Dlatego stosuje nieludzki teror względem tych swoich żołnierzy, którzy przysięgi odmówili, dlatego męczy ich w piwnicach, morzy głodem, dręczy fizycznie. Ale wreszcie część wytrzymała represje, przysięgi nie złożyła. Trzeba ją odesłać do Szczypiorna. P. Zagórski preparuje ten transport ze szczególną pieczołowitością. Odjeżdżającym do obozu odbiera mundury, obuwie, odziewa ich w najlichsze łachmany i prowadzi uroczyscie przez miasto na dworzec partję oberwańców, nędzarzy, podobnych do upiórów raczej niż ludzi, niż żołnierzy.

Panowie sędziowie! Ja pamiętam straszny szloch ulicy na widok tego pochodu ofiar, p. Zagórskiego, ja pamiętam, że wówczas w każdym polskim domu mówiło się długo o patriotyzmie p. generała.

W pewnej chwili, na krótko, p. Zagórski obejmuje znów stanowisko Szefa Sztabu Komendy Legjonów. Stanowisko to wykorzystuje niezwłocznie dla złożenia nowego dowodu swej polskości, — w postaci pisma do Beselera denuncjonującego kolegów oficerów-legjonistów, przebywających wraz z żołnierzami za drutami Szczypiorni.

Dlaczego to uczynił? P. Zagórski nieostrożnie sam to wczoraj wyjaśnił. Powiedział mianowicie, że ci sicerowie-legjoniści, którzy przysięgę złożyli uważali za konieczne rozwinąć energiczny werbunek materiału żołnierskiego do Wehrmachtu. A ponieważ przebywający w Szczypiornie oficerowie stali na przeszkodzie w realizowaniu tego celu, przeto należało ich usunąć.

Istotnie, tak było. Po przesileniu przysięgowem p. Zagórski z całą energją i zapałem, rzucił się w wir werbunkowej pracy, wbrew skonsolidowanej wówczas całej opinji narodu, poza drobnemi grupami najbardziej prononsowanych aktywistów. P. Zagórski postanowił dowieść niemieckim władzom okupacyjnym, że autorytet Piłsudskiego, wówczas już lokatora magdeburskiej twierdzy, nie istnieje w społeczeństwie, że on, Zagórski, potrafi złamać opór przeciwników przysięgi. Dlatego potrzebny mu był wolny dostęp do masy żołnierskiej w Szczypiornie. Liczył on, że głód i ciężary moralne

życia w obozie uczynią tę masą podatną dla agitacji werbunkowej. I dlatego należało usunąć z obozu Orlicza-Dreszera, Grzmota-Skotnickiego, Tessaro, Kollataja i in. oficerów, usunąć właśnie rękę okupanta niemieckiego.

Powiedziane tu było, że to była polityka.

Panowie Sędziowie! Zapytuję, czy uciekanie się do interwencji obcego, wrogiego ponadto, państwa dla usunięcia swoich przeciwników politycznych jest czynem mieszczącym się w ramach etyki narodowej, w granicach politycznej walki? Odpowiedź na to pytanie musi być negatywna. Za taką „politykę” sądy polskie skazały już wielu ludzi na dyfamację wieczystą a nawet na śmierć, taka „polityka” bowiem jest zdradą narodową, jest czystą, stu-procentową denuncjacją.

Dla przypodobania się Beselerowi, dla wspięcia się na wyższy szczebel kariery p. Zagórski denuncjował swoich towarzyszków broni, skazywał ich na cierpienia w straszliwych barakach Havelbergu, z pełną świadomością takich właśnie skutków swego czynu.

P. prokurator twierdzi, że p. Zagórski spełnił obowiązek służbowy. Niech mi wolno będzie zwrócić uwagę, że wówczas, gdy dokument denuncjujący był pisany, wymienieni w nim oficerowie byli już wydalenii z Legjonów za odmowę przysięgi, i że Komenda Legjonów nie miała więc żadnego obowiązku interesować się ich losem, zwłaszcza w sposób tak szczególny. P. Zagórski więc denuncjował z własnej nieprzymuszonej woli, dla własnej osobistej kariery.

Obrońca gen. Zagórskiego mówił o interesie armji i honorze munduru, czyniąc mi zarzut, że występując z tak ciężkiem oskarżeniem pod adresem jego klienta, godzę rzekomo w te szacowne klejnoty narodowego i państwowego dobra.

Nic bardziej fałszywego nad takie postawienie sprawy.

Drogi mi jest wojsko i kocham mundur żołnierski. Ale właśnie dlatego, że taki a nie inny jest mój stosunek do wojska, dlatego, że drzę ciągle, by wiry wszechstronnego kryzysu, jaki obecnie przeżywamy nie wciągnęły i pochłonęły siły moralnej wojska, — nie mogę spokojnie patrzeć na powstające na szczytach hierarchji wojskowej elementy moralnego rozkładu.

Ten mundur — mówca wskazuje palcem na gen. Zagórskiego — jest od góry do dołu ochlapany błotem moralnej zgnilizny, ten mundur jest brudny. I dlatego musi on zniknąć z powierzchni naszego życia, z szeregów wojska.

Po krótkiej naradzie sąd wynosi wyrok uniewinniający red. Wojciecha Stpiczyńskiego. Licznie zebrana publiczność wznosi okrzyk: „Niech żyją sądy polskie”.

Nie przeszkodziło to jednak napiętnowanemu przez sąd szpiegowi i denuncjantowi stać się w dwa miesiące potem głównym obrońcą „praworządnych” rządów Witosa, Kiernika i Smólskiego.

DOKUMENTY

Denuncjacja Piłsudskiego przed władzami austriackimi.

Raport służbowy Komendy Legjonów do Dowództwa 4-ej armji austriackiej, co do którego autorstwo p. Zagórskiego zostało w sądzie na rozprawie niewątpliwie ustalone.

KOMENDA LEGJONÓW POLSKICH

Tajne Nr. 1320.

DZIAŁALNOŚĆ PIŁSUDSKIEGO

Do

C. i K. Dowództwo 4 armji

Poczta Pol. 355. 29 listopada 1915.

W odpowiedzi na pismo tajne 80/1374 z 7 b. m. melduję:

Oficer legjonowy VI rangi, brygadjer Józef Piłsudski, posiada wprawdzie przynioty wojskowe i zasługi, które przemawiałyby za udzieleniem mu najwyższego odznaczenia, niemniej jednak wypowiedzieć się muszę w obecnej chwili przeciw podaniu go do odznaczenia, a to z następujących powodów:

Piłsudski dowodzi 1 legjonową brygadą, która stworzona przez niego różni się całkowicie duchem i usposobieniem od 2 i 3 brygady, sformowanych przez C. i K. Komendę Legjonów. On, ze swoją brygadą stanowi ten czynnik, który dążąc do zupełnie wolnej i niepodległej Polski (ein vollkommen freies und unabhängiges Polen anstrebend) uważa kierunek austrofilski jedynie jako środek do celu, z gotowością, by w każdej chwili przyjąć inną, bardziej mu dogodną, lub wyglądającą na dogodną, orientację.

Od początku wojny postawił on sobie za cel z biegiem czasu objąć dowództwo nad całym polskim legjonem, w nadziei, że, opierając się na tej sile, będzie mógł stawiać żądania narodowej natury, które będą w stanie wpłynąć na rozstrzygnięcie zagadnienia polskiego odpowiednio do jego dążeń.

W świadomości tego, że fantastyczne zamysły (phantastische Ideen) Piłsudskiego są nie tylko pozbawione jakiegokolwiek realnej podstawy, ale ponadto sprzeciwiają się austriackiej myśli pań-

stwowej, Komenda Legionów od początku wojny starała się tłumić wpływ Piłsudskiego, bez występowania jednak przeciw tej bezwzględnej wybitnej osobistości.

Przez utrzymywanie dobrych stosunków z Naczelnym Komitetem Narodowym i jego wojskowym departamentem, przez organizację, przez wewnętrzny porządek i przez przydzielanie zawodowych oficerów do legionu, udało się powołać Komendzie Leg. z jednej strony narzucić 2-jej i 3-jej brygadzie legionów charakter bezwzględnej lojalności, z drugiej zaś strony zyskać silne poparcie w polskiej opinii publicznej.

Z biegiem czasu Piłsudski zdawał sobie coraz dokładniej sprawę z tego stanu rzeczy, mimo to jednak usiłował za pomocą narodowo-agitacyjnych haseł (national-agitatorischer Schlager) znaleźć zwolenników w 2 i 3 brygadzie. Ponieważ i ta działalność, dzięki natychmiastowemu przeciwśrodkom, stosowanym przez nas, dawała tylko całkiem znikome wyniki, ześrodkował Piłsudski swe usiłowanie w kierunku wydostania się za wszelką cenę z bezpośredniej zależności służbowej od Komendy Legionów. Dla osiągnięcia tego celu odważył się nawet na intrygę, która, dotarłszy do samej Nacz. Komendy armji v. Linsingena — acz według nadeszłych tu wiadomości, oparte na nieobiektywnym przedstawieniu faktów, jednak w istocie doprowadziła do całkowitego wydzielenia wszystkich oddziałów i t. d., należących do 1 brygady leg. W ten sposób Piłsudski został usunięty z pod władzy Komendy Leg., a komendzie tej została odebrana wszelka możliwość oddziaływania na nader luźną wewnętrzną i zewnętrzną dyscyplinę tej formacji.

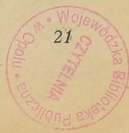
O tem, że zamiary Piłsudskiego sięgają daleko (weit über das Ziel schießen) świadczą jeszcze nast. okoliczności:

1) Rozpoczął on bardzo rozległą działalność werbunkową, ograniczoną do zyskiwania rekrutów tylko do 1 bryg., jednakowoż bez wcielania ich do szeregów. Przewodzi mu w tem myśl, iż może nadejść chwila, w której będzie potrzebował większej siły wojskowej.

2) Dla tego celu istnieje w jego brygadzie nadprodukcja oficerów i podoficerów, która jednak nie obciąża etatu wojsk, albowiem ludzie ci nie biorą żadnych poborów. Przy otrzymywaniu odpowiednich uzupełnień ma on w ten sposób możliwość wystawienia 5—6 czterobataljonowych pułków piechoty.

3) Przez pobieranie broni, mundurów i ekwipunku — zarówno od Komendy Leg., jak i od każdorazowego operacyjnie mu przełożonego dowództwa, miało mu się podobno udać zebranie pewnych zapasów w nieznanych jeszcze miejscach za frontem.

4) W Warszawie zorganizował jedną oficerską i jedną podoficerską szkołę, równocześnie i w innych miejscach Królestwa Pol. istnieją podobne szkoły i kursy.



5) Niewątpliwie od niego wychodząca proklamacja przeciw werbunkowi do legjonów P. ma w końcu za cel przeciąć dopływ uzupełnień do oddziałów legjonowych, stojących pod rozkazami C. i K. Komendy Leg., dla usunięcia ze świata tej dla niego w wysokim stopniu niewygodnej konkurencji.

Ze sumy tej, z całą pewnością stwierdzonej, podziemnej wojskowej i politycznej działalności wynika niezbicie, że zamiary Piłsudskiego są bezwzględnie nielojalne, wprost przeciwnie nawet, z całkowitą pewnością wnioskować należy, że działalność ta przedstawia dla austriackiej racji stanu możliwe w pewnych warunkach niebezpieczeństwo, że *przeto należy starać się wszelkimi sposobami o coraz pełniejszą polityczną i wojskową izolację tego polskiego Essada*. Wniosek na odznaczenie orderem Leopolda nie jest więc zdaniem Komendy Leg. na czasie.

Natomiast według zdania Komendy Leg. należałoby się starać o udzielenie jaknajwydatniejszego poparcia oddziałom, stojącym pod rozkazami C. i K. Komendy Legjonów, albowiem są one nawskroś przesiąknięte austro-polską myślą państwową i przez to *stanowią przeciwagę dla zbyt daleko posuniętych nadziei*. *Widoczne poparcie tych formacji legjonowych nie pozostałoby bez silnego wpływu na polityczną orientację kraju*.

Uważam za mój obowiązek wypowiedzieć się przeciw zamierzonemu wnioskowi na odznaczenie Piłsudskiego.

Denuncjacja oficerów-szczypiorniaków przed Beselerem

Dokument złożony w oryginale Sądowi, ustalający niezbicie fakt denuncjacji oficerów wobec władz okupacyjnych niemieckich przez podpisanego pod nim p. Zagórskiego. Autentyczność podpisu stwierdził p. Zagórski na rozprawie.

KOMENDA LEGJONÓW POLSKICH.

Z. N. 11898/17

Tajne.

Do

Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego. Oddział Polskiego Wehrmachtu*) w Warszawie.
Warszawa, 6/8 1917.

Doszła do tutejszej wiadomości informacja, że następujący oficerowie, zwolnieni z Legjonów, przebywają w przebraniu zwykłych żołnierzy w obozie Szczypiorna: Tessaro Stanisław, kpt., Dreszer Gustaw, kpt., obydwaj z 1 pułku piech., — Biernacki Stefan, kpt., 3 pułk piech., — Dr. Kołłątaj Jan, lekarz 4 płk. piech., — Skotnicki Stanisław, porucznik 1 płk. ułanów, — Biernacki Józef, ppor. Komendy III Brygady, — co niniejszem przedkłada się do dalszego urzędowania.

Szef Sztabu Generalnego

Zagórski, mjr.

W sprawie zawieszenia przez sąd polowy dochodzeń przeciwko
por. Mrozowi

CES. KRÓL. SĄD POŁOWY KOMENDY WOJSKOWEJ
KRAKOWA W MORAWSKIEJ OSTRAWIE

GZ : IK 276/14.

Do Wielmożnego Pana Ces. Król. Porucznika w rezerwie

Adama Mroza

w Morawskiej Ostrawie.

Morawska Ostrawa, 5 marca 1915.

Po myśli 240 § Ustaw. Wojsk. Post. Karn. powiadamia się Pana, że wszczęte przeciwko Panu z oskarżenia o zbrodnię z § 321 Wojsk. Kod. Karn. śledztwo wstępne, z powodu braku cech czynu karygodnego zostało umorzone po myśli § 469 Wojsk. Ust. Post. Karn. na mocy zarządzenia Ces. Król. Komendanta Wojsk. w Krakowie, jako właściwego dowódcy z dniem 3 marca 1915 r.

Prowadzący śledztwo
(podpis nieczytelny).

Pieczęć:

Ces. Król. Sąd Wojskowej Komendy
w Krakowie.

Rehabilitacja por. Mroza
i potwierdzenie służby Zagórskiego w K.-Stelle

CES. KRÓL. NACZELNA KOMENDA WOJSKOWA
K. Nr. 8342

Do

Wielmożnego Pana c. k. Porucznika i dr. *Adama Mroza*, Ersatzdepot, w 32 LIR, przydzielonego do składów zapasowych dywizji Taborów Nr. 10

w Wiedniu.

Miejsce pobytu Naczelnej Komendy Wojskowej, 27 maja 1915 r.

Podejrzenia, skierowane przeciwko Panu w swoim czasie, wywołały jako konieczną konsekwencję chwycenie się tych środków, które doprowadziły do wszczęcia przeciwko Panu śledztwa sądowego.

Teraz, gdy przez powołanego Sędziego śledczego sytuacja

się całkowicie wyjaśniła i dowiedziona została zupełna Pańska niewinność, Naczelną Komendą Wojskową pośpiesza użyzyć Panu pełnej rehabilitacji.

Z uznaniem, należnemu Pańskiemu stanowisku, pośpiesza Naczelną Komendą Armji, jako do tego w pierwszym rzędzie powołana, pozdrowić Pana znowu w gronie swego Korpusu Oficerskiego, jako współuczestnika wartościowego i kolegę.

Z drugiej strony Naczelną Komendą Wojskową czuje się zobowiązana udzielić Panu wyjaśnienia w przedmiocie zarządzeń, które spowodowały Pańskie aresztowanie.

Kpt. Włodzimierz Zagórski, jako kierownik służby wywiadowczej K.-Stelle przy Polskich Legionach miał za zadanie ustalać momenty podejrzenia, powstałe przeciwko komukolwiek i zarządzać przytrzymanie osób podejrzanych.

Dlatego działał on jako osoba urzędowa i w żadnym wypadku nie jako osoba prywatna, gdyż informował on swoją władzę przełożoną.

Przy istniejących podówczas stosunkach wojennych musiano się liczyć z możliwością dalszych niebezpieczeństw i dlatego nie mogła mieć miejsca duża obserwacja, któraby dała, być może, należyte wyjaśnienie zarzutów.

W czasie pokoju mogłaby być zarządzoną, gdyż odnośny aparat pozwala przedsiębrać środki tego rodzaju, aby zapobiedz w tym czasie pewnym szkodliwym czynnościom.

Naodwrot w czasach wojennych każdy oficer niezależnie od stopnia musi być przygotowany na usprawiedliwianie się w takich oto okolicznościach.

Dlatego też wniesione przez Pana do Ministerstwa obrony krajowej podanie, przypuszczalnie wskutek nieznamomości tych stosunków, o zarządzenie sądowego dochodzenia przeciwko kpt. Zagórskiemu nie posiada odpowiedniego uzasadnienia.

Gdyby Pan zresztą wskazał podstawę prawną podnoszonych przez siebie oskarżeń, wówczas Sąd Polowy c. k. Komendy w Morawskiej Ostrawie po ukończeniu postępowania musiałby odstąpić akta właściwemu Sądowi dla dalszego postępowania z Urzędu, co jednak nie nastąpiło.

Pozatem nie kpt. Zagórski spowodował aresztowanie i związane z tem zarządzenie śledztwa sądowego, lecz dowództwo.

Dlatego kpt. nie może stać się odpowiedzialnym za zajścia na dworcach i podczas trwania aresztu, rzeczywiście godne pożałowania.

Zarazem c. k. Naczelną Komendą Wojskową poleci Pańskiej Przełożonej Komendzie i Komendzie Polskich Legionów energicznie występować przeciwko ewentualnym pogłoskom i wyrazić pełne uszanowanie, o czem zawiadamia się odpowiednio władze przełożone.

(—) Fryderyk

II.

Tak wygląda moralna wartość byłego generała Zagórskiego w świetle ujawnionych na sprawie dokumentów, których autentyczność nie może być kwestjonowana została bowiem ustaloną przez Sąd Okręgowy Warszawski w dniach 15 i 16 marca r. b.

Nic też dziwnego że ten człowiek o sercu zmiji i duszy lisa ma chciwe i brudne ręce. O tej stronie działalności Zagórskiego dowiadujemy się wielu ciekawych rzeczy z raportu Korpusu Kontrolerów przekazanego właściwemu prokuratorowi wojskowemu który też wdrożył dochodzenie przeciwko Zagórskiemu.

Raport ten jest wynikiem ujawnionych nadużyć i działań na szkodę Państwa podczas kontroli gospodarki w Departamencie Zagórskiego.

Zanim omówimy działalność Zagórskiego na stanowisku szefa Departamentu Lotnictwa Min. Spr. Wojsk. przypomniemy jeszcze pokrótce pierwsze kroki tego pana stawiane już w roku 1919 na polu przemyślu i handlu materiałami lotniczymi.

Młode państwo Polskie od początku swego powstania było i jest oblegane przez międzynarodową szajkę najrozmaitszych związków przemysłowych, a przedewszystkiem fabrykantów broni i wszelkiego sprzętu wojennego. Związki te i syndykaty jawne i tajne rozporządzające nieograniczonymi funduszami starają się pozyskać dla siebie ludzi stojących na wysokich szczeblach drabiny politycznej, wojskowej i społecznej. Zapłata odbywa się w różnej walucie: zaszczyty, ordery, lukratywne stanowiska i gotówka. Zrzadka zdarzają się naiwni — bezinteresowni. Z kryjówek szakali przemysłowych snują się po całej Europie niewidzialne nici do parlamentów i sztabów generalnych, do ambasad i potentatów finansowych.

I tak już w 1919 roku „*Chambre Syndicale des Constructeurs des moteurs d'aviation*” w Paryżu uchwała rezolucję o zgodnej eksploatacji Polski, wychodząc z założenia, że indywidualne w tym celu zabiegi poszczególnych fabrykantów wywołują wzajemną konkurencję, szkodliwą dla ogólnych interesów przemysłu swego kraju.

Wtym też 1919 r. przybył do Warszawy przedstawiciel tej

organizacji p. Saulnier z zamiarem zawarcia z rządem polskim odnośnych kontraktów, decydujących o uzależnieniu naszego lotnictwa od przemysłu lotniczego francuskiego.

Z formalnego punktu widzenia ten plan syndykatu francuskiego nie został zrealizowany, a to ze względu na stanowczą decyzję Polski powołania do życia własnego przemysłu lotniczego. Poddając się tej decyzji pan Saulnier wystąpił z propozycją stworzenia francusko-polskiego towarzystwa dla produkcji aeroplanów i samochodów, i w krótkim czasie przy pomocy pp. W. Szrednickiego, Leskiego, p. Drzewieckiego, G. Wertheima, jen. W. Zagórskiego, L. Bobińskiego, L. Wellisza i M. Bilińskiego, organizują francusko-polskie zakłady samochodowe i lotnicze t. zw. „Francopol”, w celu „budowy i eksploatacji zakładów dla wyrobu samochodów i aeroplanów motorów i innych maszyn oraz środków przewozowych”, z kapitałem 300 milionów mk. p.

Do rady zarządzającej zaproszeni zostali przedstawiciele przemysłowców francuskich; ze strony Polski wybitniejsi przedstawiciele przemysłu oraz posłowie i senatorowie. Znajdujemy tam więc: pp. posła Seweryna Czetwertyńskiego, członka sejmowej komisji budżetowej, senatora F. Adama, posła K. Hącie, senatora Szarskiego, W. Kościelskiego, A. Lubomirskiego, J. Radziwiłła, S. Rottermunda, F. Turkheima, G. Wertheima, gen. W. Zagórskiego i innych.

Po zawiązaniu się w 1920 r., Frankopol otrzymał od rządu 700 tysięcy złotych polskich tytułem zaliczki na zamówienia, przy czem odnośny kontrakt na budowę płatowców jest wzorem kurtuzacji państwa względem ustosunkowanych kierowników spółki, nie nakładając na nich obowiązków przestrzegania jakichkolwiek bądź terminów wykonania zamówień, a przedewszystkiem pozostawiając im swobodę sprowadzenia „poszczególnych części” silników z Francji.

Pierwszy rok swej egzystencji Frankopol stracił na przekomarzanie się z magistratem stolicy o place pod budowę fabryki, żądając, najwidoczniej w celu przewleknięcia sprawy, terenów miejskich na Pradze przeznaczonych na rzeźnię. Wreszcie po roku zdecydowano przystąpić do budowy, w Okęciu na Ochocie tuż pod Warszawą. W trakcie budowy wzrastały awanse rządowe, mimo iż Frankopol był jeszcze bardzo daleki od ukończenia budowy fabryki, a tem więcej od wykonania kontraktu.

Mimo to przynosił on pokaźne zyski. W r. 1924 rząd widział się zmuszony, nie czekając na ukończenie fabryki w Okęciu, zamówić w fabryce francuskiej „Lorraine et Dietrich” 750 silników aeroplanowych za sumę 70 milionów franków. I oto pod naciskiem *Chambre Syndicale de Constructeurs des moteurs d'aviation*, „Lorraine et Dietrich” musieli Frankopolowi wypłacić, tytułem prowizji od otrzymanego od Polski obstalunku, około 7 milionów franków.

Okazało się tedy oczywiście, że Frankopol jest niczem więcej, jak ekspozytura syndykatu fabrykantów motorów lotniczych francuskich i że interes jego polega właśnie na tem, aby do samodzielnej produkcji nie przystępować. Co zaś szczególne rzuca światło na charakter i stosunki tej imprezy, to fakt, że kiedy firma „Lorraine et Dietrich“, po doświadczeniu z prowizją dla Frankopolu zwróciła się do naszego Ministerstwa Spraw Wojskowych z propozycją otwarcia w Polsce swego oddziału, na wiosek szefa departamentu lotnictwa generała Levêque otrzymała, bez zbadania warunków oferty, odmowną odpowiedź, umotywowaną tem, że wszystkie obstalunki otrzymał już Frankopol.

Następne obstalunki otrzymuje istotnie Frankopol, który z niewiadomych przyczyn w dalszym ciągu nic nie robi, biorąc tylko prowizję od dostaw uskutecznianych przez fabryki francuskie.

W tym czasie Zagórski jest szefem Departamentu Przemysłu Wojennego a generał francuski Lèveque szefem departamentu lotnictwa w polskim Min. Spr. Wojsk.

We wrześniu 1924 roku niefortunny szef departamentu lotnictwa gen. Levêque ustąpił. Nic lepszego uczynić nie mógł — w przeciągu czterech lat swojej działalności od chwili zakończenia wojny nie zrobiono nic zgoła w Polsce w zakresie lotnictwa. Nie ustalono nawet typu aparatu wojskowego. Poza tandetnem kopiowaniem nieprzydatnych w naszych warunkach typów włoskich przez osławioną spółkę lubelską „Plage i Laśkiewicz, opłaconem życiem tylu dzielnych lotników, generał Levêque nie przedsięwziął nic w dziedzinie racjonalnej produkcji samolotów, zadawając się bałamuctwem czteroletniego flirtu z Frankopolem. Nic dziwnego — absorbował go interes francuskiego przemysłu lotniczego w polskim lotnictwie i nic pozatem. Takim bilansem obciążony generał Levêque ustąpił — na jego miejsce powołany został dotychczasowy szef Dep. Przemysłu Wojennego, Zagórski.

I odtąd dopiero zaczyna Zagórski już na wielką skalę — ma bowiem wielkie kompetencje i rozporządza olbrzymimi funduszami — swą niszczycielską działalność, która go w półtora roku zaprowadzi na ławę oskarżonych.

Dnia 6 listopada 1925 r. złożył Szef Korpusu Kontrolerów raport Ministrowi Spr. Wojsk. przy okazji opracowania projektu preliminarza budżetu na rok 1926, uznając materiałowe założenie tego projektu za nierealne i szkodliwe.

Potwierdziła to specjalna komisja wyłoniona w listopadzie 1925 r. przez Biuro Scisłej Rady Wojennej dla zbadania przygotowania mob. wszystkich jednostek lotniczych pod względem bojowym, wyszkoleniowym i zaopatrzenia.

Wynika stąd jasno, że pomijając nawet względy i możliwości budżetowe, zamierzenia materiaje Szefa Dep. IV. nie stały w żadnym stosunku do personalnych i technicznych możliwości.

Istotnie wyniki działalności Dep. IV w tym kierunku obrazu-

je zestawienie ilości lotów w stosunku do płatowców: w 1925 r. ilość posiadanych w formacjach linjowych płatowców wzrosła w stosunku do 1923 r. więcej jak trzykrotnie, podczas gdy ilość godzin lotu i przebytych kilometrów wzrosła tylko dwukrotnie licząc już w to lot 20 płatowców na przestrzeni Paryż — Warszawa.

Praca Dep. IV na okres budżetowy 1925 była też przedmiotem badań organów powołanych, które wskazały na przekroczenie przez Zagórskiego uprawnień wynikających z budżetu 1925 r. do zaciągnięcia zobowiązań na budżet 1926 r. Dep. IV w momencie opracowywania preliminarza na rok 1926 nie posiadał ujęcia istotnej wysokości zobowiązań zaciągniętych zagranicą, które zostały dokonane przy stałym usuwaniu zamierzeń wydatków uskutecznionych przez Misję Zakupów w Paryżu z pod kontroli zamierzeń, stanowiących postulat oszczędnej celowej gospodarki, *oraz wbrew obowiązującym rozkazom i przepisom.*

Brak należytego ujęcia przez Zagórskiego całokształtu gospodarki budżetowej jego Departamentu, potwierdza ujawniony w toku kontroli niewłaściwy stan księgowości budżetowej jako to: nierozliczanie zaliczek, brak ewidencji umów, źle prowadzone księgi. Istotną przyczyną tego stanu rzeczy jest brak kierownictwa nadzoru ze strony Zagórskiego. Dalsze stwierdzenia kontroli ujawniły szeroką dowolność w dysponowaniu przez Zagórskiego kredytami budżetowymi. Mianowicie dokonywał on takich *virements* budżetowych, jakie przekraczają uprawnienia nawet ministra. Dokonywał licznych *virements* wewnątrz kredytów bez wiedzy i zgody ministra, *znacznie przekraczając niektóre kredyty, jak na robociznę i inne wydatki osobowe, na propagandę i reprezentację.*

Koszt sprowadzenia lotem 20 płatowców z Francji przekroczył znacznie wszelkie przewidywania, a badane obecnie dowody ujawniły *około 70 tysięcy złotych wydanych bezprawnie.*

Zagórski proponował jednak dalszy transport lotem płatowców w 1926 r. obstając wciąż przy swoim twierdzeniu, że „na przelocie każdego płatowca skarb zyska 1297 złotych w porównaniu z kosztem transportu morzem i koleją, dając w ten sposób dowody, że albo koszty te ujmuje zbyt powierzchownie albo też przelot w 1925 roku nie był dokonany w warunkach należytych oszczędności.

Wreszcie w następstwie tego braku ujęcia gospodarki budżetowej przydzielono formacjom w ostatnich chwilach okresu budżetowego kwoty zbyt wielkie w stosunku do ich zapotrzebowań, powodując tem samem niecelowość w użytkowaniu tych kwot. Gospodarka taka narządzając interesy skarbu na straty doprowadziła do tego, że Dep. IV dotąd nie posiada jeszcze istotnego wyliczenia się z kredytów za rok 1925.

W dziedzinie gospodarki materialnej poczynania Zagór-

skiego jako kierownika lotnictwa nie doprowadziły do właściwego ujęcia i opanowania tej gospodarki tak w departamencie jak i w formacjach, co jest jaskrawym dowodem braku poczucia odpowiedzialności z jego strony. We wszystkich formacjach lotniczych istnieją obecnie olbrzymie wprost zaległości w rozrachunku materialnym, których wypracowanie opóźnia się do kilkunastu miesięcy. Przy takim stanie administracji służby lotniczej gospodarka Zagórskiego dała Korpusowi Kontrolerów podstawy do stwierdzenia że:

Zagórski dokonał bez uprawnień *virements* mat. zakupując 150 płatowców metalowych „Breguet” z budżetu 1925 roku, zamiast przewidywanych 52 płatowców tego typu. Dokonany został w tych samych warunkach zakup 4 licencji na fabrykację płatowców i na ten cel wydatkowano kolosalną sumę 2.300.000 franków jakkolwiek budżet przewidywał tylko zakup 2 licencji. Odnosnie zakupu płatowców metalowych „Breguet 19” dokonanego w łącznej ilości 250 sztuk i zakupu licencji tegoż płatowca, Korpus Kontrolerów meldował ministrowi w kwietniu 1925 r., że zachodzi obawa iż *używanie tego płatowca w służbie okaże się kosztownem oraz, że zachodzi wątpliwość czy zdążymy na czas uruchomić w kraju na zasadzie licencji fabrykację tych płatowców*, wobec tego że są one typem płatowców metalowych o bardzo skomplikowanej konstrukcji.

Pomimo tego meldował Zagórski ministrowi spr. wojsk. w związku z artykułem w Nr. 19 *Robotnika*, że „wyrób płatowców „Breguet 19” w Polsce będzie prowadzony, gdyż jest niezbędny i że warunki ku temu w Polsce istnieją”. Wyrób ten istotnie mógłby się okazać niezbędnym, gdyby remont zakupionych 250 sztuk nie okazał się możliwy. Jeżeli jednak uruchomienie w kraju tej fabrykacji nie jest możliwe, jak zresztą o tem pisał sam Zagórski do szefa Misji Zakupów w Paryżu, wówczas *możliwość użytkowania całej serji 250 płatowców „Breguet” okaże się problematyczną, czyniąc wątpliwą celowość tego zakupu, narażającego skarb na kosztowny eksperyment dostosowywania tych płatowców do istniejących warunków*.

Nadto dokonał Zagórski zakupu płatowców „de Monge”. Przekładając projekt zakupu tego płatowca podał on uzasadnienie, w którym przytaczał, że:

„Płatowiec kierowany przez pilota fabrycznego odpowiadał wszelkim warunkom podanym w opisie płatowca... na skutek osiągniętych rezultatów Szef Adm. Armji polecił na wniosek Dep. IV zakupić w Paryżu 20 płatowców „de Moge”. Uzasadnienie to nie było zgodne z prawdą, gdyż dnia 20 marca 1925 r. Centrala Badań Lotniczych tak wypowiedziała się o wartości tych samolotów:

Jeżeli konstruktor zobowiąże się dostarczyć samoloty posiadające właściwości zgodne z podanymi w opisach to

samolot tego typu mógłby być brany pod uwagę, w tej jednak postaci, w jakiej się przedstawia samolot wzorowy, typ ten nie posiada żadnych zalet któreby za jego wprowadzeniem przemawiać mogły".

Zakup tych płatowców został dokonany bez dostatecznych podstaw technicznych, był on raczej finansowaniem z funduszków Skarbu studjów prowadzonych zagranicą, które nie doprowadziły do żadnych rezultatów.

Zagórski zakupił również 300 płatowców myśliwskich „Spad” podając w meldunku złożonym ministrowi że „zakupiona ilość odpowiada ściśle potrzebie”, ilość ta jednak była całkowicie teoretyczną nie odpowiadającą faktycznej potrzebie. Z powodu braku pilotów myśliwskich znaczna większość tych płatowców będzie musiała być teraz zmagazynowana.

I ten zakup ujawniał by więc brak celowości oraz widoczne zainteresowanie Zagórskiego w transakcjach dokonywanych przezeń z firmami zagranicznymi.

Wielka ilość płatowców zakupionych dotąd przez Zagórskiego zagranicą sprawiła, że wobec spodziewanej w 1926 r. dostawy z górą 720 płatowców środki transportowe (okręty) niewystarczyłyby do przewiezienia wszystkich płatowców. Wskutek tego płatowce te marnieją na otwartem powietrzu w porcie francuskim.

Na traktowanie przez Zagórskiego zakupu materiału lotniczego całkiem oderwanie, bez liczenia się z istniejącymi możliwościami wskazuje również i zakupienie wodnopłatowców bez uprzedniego zapewnienia dla nich odpowiednio wielkich hangarów. Na to samo wskazują, w dalszym ciągu, poczynania budowlane Zagórskiego całkowicie nieskoordynowane z zakupami, z których wynika, że w roku 1926 zabraknie pomieszczenia dla z górą 360 płatowców. Będą więc one musiały być zmagazynowane w sposób polowy, a więc sprzeczny z interesami Skarbu.

To też Korpus Kontrolerów dochodzi do następującej konkluzji:

Wykonana w Dep. IV w ciągu miesiąca marca 1926 r. kontrola całokształtu administracji, w nawiązaniu do syntezy prac kontrolnych, przeprowadzanych dotąd w formacjach lotniczych, ujawnia przede wszystkim brak nadzoru i kierownictwa w departamencie.

Zamierzenia organizacyjne Szefa Departamentu Zagórskiego były nierealne i szkodliwe, bowiem nie liczyły się z konkretnie istniejącymi możliwościami oraz warunkami personalnymi, finansowymi i technicznymi, bez względu na istotny stan formacji lotniczych, który uszedł uwadze Szefa Departamentu.

Gospodarka kredytami budżetowymi nosi w wielu wypadkach cechy zupełnej dowolności, przekroczenia uprawnień i niewykonywania postanowień obowiązujących przepisów.

Gospodarka materiałowa przy zupełnym braku ujęcia w Departamencie całokształtu funkcji i kierownictwa doprowadziła do pozostawienia bez nadzoru gospodarki materialnej w formacjach oraz do powstania olbrzymich zaległości w rachubie materialnej służby.

Zakupy materiałowe były dokonywane bez uwagi na celowość częstokroć bez należytego uzasadnienia technicznego, tak jakby istotnym motywem ich było tylko wydatkowanie kredytów administrowanych przez Szefa Departamentu IV. Jednak zakupy te były z reguły aprobowane przez Żymirskiego, jako pierwszego zastępcę Szefa Adm. Armji, wbrew jego uprawnieniom i obowiązującym rozkazom. Taki stan rzeczy ujawnia brak skoordynowania i opanowania całokształtu obowiązków oraz samowolę ze strony zarówno Szefa Departamentu IV Zagórskiego, jak i pierwszego zastępcę Szefa Adm. Armji, godzącą poważnie w interesy Skarbu i istotną wartość wojskową formacji lotniczych.

Na rozkaz ministra spr. wojsk. sprawki Zagórskiego zostały przekazane właściwemu prokuratorowi wojskowemu. Docho-dzenie i przewód sądowy ujawni współudział w dewastacji Skarbu, dokonywany pod przewodem Zagórskiego, szeregu osobistości, które razem z nim poniosą odpowiedzialność.

Generał Michał Żymierski

Nazwisko rodowe pana generała Żymierskiego brzmi właściwie Łyżwiński, a zmienione zostało po dokonanych przez brata generała rabunkowym napadzie na kasjera firmy Gebethner i S-ka w Krakowie, ś. p. Świerszczewskiego. Młody oficer Legjonów, wychowanek Drużyn Strzeleckich, pragnął początkowo uchodzić za Żymirskiego, wskutek przecież protestu rodziny, noszącej to historyczne nazwisko, musiał wstawić owo „e” dla odróżnienia. Niewątpliwe zdolności militarne pozwalają mu szybko stosunkowo zdążyć po szczeblach kariery wojskowej. Załamanie się pierwsze notujemy w chwili przysięgi Beselerowskiej, która powoduje, iż Żymierski odszedł z grona oficerów I-szej brygady. Jest więc z Hallerem, przechodzi z nim pod Rarańczę na wschód... i tu następuje załamanie się drugie. Po Kaniowie rozpoczyna obecny generał Żymierski szereg mętnych i przykrych intryg, które kończą się demoralizacją oddziałów własnych i sromotną kapitulacją pod Rozdzielną. Jest to plama, której nie starł ze swego honoru gen. Żymierski.

Tylko niezwykła tolerancja sprawiła, że nie stanął już wtedy przed sądem. Wiele osób musiało przekreślić całą swą przeszłość, wstępując w służbę Polski niepodległej. Żymierski miał za sobą przeszłość legionową, miał przynajmniej pewne fragmenty walki o niepodległość, — to stanowiło jego kredyt moralny. Niestety, walory te uważał on za stosowne wystawić na licytację i odsprzedać za brzęczącą gotówkę. I poszedł istotnie *à la banque*, poszedł z całą bezwzględnością, dowodząc, iż czego jak czego, ale sumienia nie było w nim ani odrobiny.

Generał Żymierski spekulował na dostawie masek gazowych dla armji polskiej. Uprzytomnijmy sobie, co to znaczy. Maską złą, to śmierć, to zguba żołnierza, to zagłada całych oddziałów. Maską złą, to — mówmy bez ogródek — skrytobójstwo popełnione na setkach, tysiącach żołnierzy. Do pracy tej dobiera sobie pan Żymierski p. majora Sarnka jako pomocnika. Pan ten sekunduje już stale generałowi, aż do chwili, w której dostaje roczny urlop z wojska i stanowisko dyrektora fabryki masek gazowych „Protekta” w Radomiu.

Pan generał zaczął od zamówienia masek w Paryżu. Jak stwierdzają dokumenty, sporządzone przez Korpus Kontrolerów Wojskowych, przy zamówieniu tem nie zostały przewidziane najmniejsze bodaj próby kontroli dostawcy, choć była to duża partja, licząca 50.000 masek. Przy odbiorze prawie nie kontrolowano towaru. A widać śpieszno było panu generałowi unieвозмоżliwić kontrolę, gdyż zaraz po odebraniu rozesłano maski do oddziałów, tak że Korpus Kontrolerów mógł złapać zaledwie 10% pozostałych. I oto pokazało się, że 42% masek jest uszkodzonych, 16% to maski przekłute, zupełnie do użytku niezdatne. Wentyle wdechowe we wszystkich maskach były złe. Tak zostały zaopatrzone przez pana generała Żymierskiego nasze oddziały. W razie wojny, w razie ataków gazowych przeznaczyl je ten człowiek na zagładę.

Czy to darmo, panie generale Żymierski?

A przecież brat pański, ów za bandytyzm skazany Łyżwiński, jest niewinnym dziecięciem wobec pana, co za pieniądze sprzedawał życie tysięcy, całych naszych pułków, dywizji, korpusów.

Ale prawdziwa panama rozpoczęła się dopiero na polskiej ziemi, gdy firma „Protekta” założyła w Radomiu swoją fabrykę. Cena maski w chwili zawierania umowy z tym nowym dostawcą według budżetu wynosiła 16 zł., we Francji kupowano je po 14 zł. 35 gr. Pan generał Żymierski ofiarowuje za nią przy zamówieniu miliona sztuk 24 zł. 75 groszy, co stanowiło 4 dolary 75 centów. Przeszło 10 milionów zyskują w ten sposób przedsiębiorcy ponad cenę płaconą zagranicą. A że sama firma zdawała sobie już wtedy sprawę z tego, iż cena ta jest potwornie poprostu wygórowana, świadczy fakt, że druga partja masek, którą zamawiano w sposób komisyjny, kosztowała nie 4,75 dolarów od sztuki, lecz tylko 2,50. Samo zestawienie tych cen jest aż nadto wymowne, jest to druzgocący akt oskarżenia. Ale powstaje druga sprawa, jak wypłacono należności. Już na pół roku przed uruchomieniem fabryki dostali przedsiębiorcy od pana generała 20% zaliczki. Na kwartał przed uruchomieniem zakładów otrzymują dalszych 15%, wbrew umowie, która przewiduje zaliczki dopiero z chwilą uruchomienia „Protektu”.

Czy to darmo panie generale?

Umowa stanowiła dalej, że przed rozpoczęciem dostawy przedsiębiorstwo dostanie 35% zaliczki. „Wspaniałomyślny” generał Żymierski wypłaca 60%, a jest to ni mniej ni więcej tylko 7 i ½ razy tyle, co cały wpłacony kapitał spółki „Protekta”. Zestawienia te urzędowo stwierdzone, dowodzą niezbicie, że cała produkcja odbywała się za pieniądze państwowe, że Skarb finansował przedsiębiorstwo, na którym dorabiali się różnego rodzaju geszefciarze.

Czy i to darmo panie generale?

Z masek radomskich 40% jest nieuszczelnionych, wiele przekłutych. A więc znowu kradzież i znowu śmierć dla żołnierza. Niestety, w zestawieniu tem nie mogliśmy skorzystać z bardzo ciekawych zeznań, zawartych w memorjale pana inżyniera Kumanta, który stwierdza, z całą szczerością, dlaczego tak a nie inaczej postępował pan generał Żymierski. Już i bez nich wszakże możemy sobie wyrobić pogląd na jego pracę.

Konta pana Żymierskiego w Banku Zjednoczonych Kooperatyw opiewają na 4.500 dolarów, 15.000 i 10.000 złotych. A był to człowiek zupełnie ubogi. Pieniądze te powstały z handlu życiem żołnierza. Z tego handlu urosła i reszta majątku generała brygady Michała Żymierskiego.

Czy nie tak, panie generale?

Teraz dopiero rozumiemy, dlaczego ów oficer, niegdyś legjonista, tak stanowczo opowiedział się za Witosem, dlaczego bronił Rządu, o którym wiedział, iż jest rządem korupcji. Rozumiał pan Żymierski, że skoro tylko rząd czystych rąk dojdzie do władzy, czeka go sąd i kara.

W imię prawdy dodać należy, iż we wszystkich tych operacjach gen. Żymierskiego brał czynny udział p. poseł Popiel.

Generał Bolesław Jaźwiński

P. Jaźwiński to typ tak mizerny, tak małostkowo nikczemny, że naprawdę jedynie twarda służba może zmusić publicystę do zajmowania się tego rodzaju osobą.

Próbował on różnych zawodów. Skończył jakieś cztery klasy gimnazjum, potem praktykował w aptece (w Brześciu n. B.) wreszcie, jako do niczego niezdolny oddany zostaje do korpusu kadetów rosyjskich — do szkoły, której mundur bezwzględnie hańbił Polaka na czasów niewoli. Co robił potem nie wiemy. Jako kapitan zjawia się dopiero po przewrocie bolszewickim u gen. Dowbór-Muśnickiego, gdzie odgrywa — według tego, co czytamy w „Strzępach epepei” Wańkowicza jakąś nawpół prowokatorską rolę. Korpus zlikwidowany. P. Jaźwiński z dużym stosunkowo groszem niewiadomego pochodzenia przybywa do Warszawy i zakłada kabaret przy ul. Bielańskiej. Może mu to nie poszło. Dość że niebawem, ale dopiero po usunięciu okupantów widzimy go w straży obywatelskiej. Jako taki właśnie bierze on udział w operetkowym zamachu Januszajtisa.

Przebaczone mu. Dla zrehabilitowania się idzie na front. Jest, jako mianowany przez Muśnickiego podpułkownik, dowódcą pułku. Za nieudolność i brak wszelkich kwalifikacyj wycofano go szybko.

Ale wtedy występują obrońcy i możni protektorowie. Wpływy posła (oczywiście że posła!) Czetwertyńskiego sprawiły, że p. Jaźwiński został szefem wojskowego Instytutu Kartograficznego.

Czem jest mapa dla oficera — każdy wie. To przewodnik — to światło rzucone w mroki terenu — to klucz do pracy bojowej. Oficer bez mapy jest ślepcem — oddział bez mapy, to kadłub okrętu rzucony bez żagli i steru na fale.

Jaźwiński miał dostarczać map wojsku polskiemu. Już sam ten fakt zawiera jakiś tragiczny nonsens.

Dalsza historia to coś poprostu tak skandalicznego, tak bezmyślnego, że kiedy się czyta sprawozdanie Korpusu Kontrolerów, a więc dokumenty, których nie sposób kwestjonować — pyta człowiek co chwila, gdzie to było? w jakim kraju? W jaki sposób cierpiano coś podobnego?

A istotnie cierpiano. Bo już od dłuższego czasu dowódcy pułków w oficjalnych raportach donosili, że mapy dostarczano im na bibułkowym papierze, który się rozlatuje, że w mapach tych są błędy rażące. Tych skarg było coraz więcej.

Inaczej być nie mogło. Gen. Jaźwiński zebrał bowiem zupełnie odpowiednie towarzystwo. Ciemne osobistości w rangach pułkowników, podpułkowników, majorów otoczyły go ze stron wszystkich. Żaden z nich niema teoretycznego przygotowania. Każdemu szef Jaźwiński wpisuje fałszywie kwalifikacje i studia. Jest tam mjr. Omiecki (w więzieniu za sprzeniewierzenie) i por. Tohn (również więziony za to samo) i mjr. Krzyżewicz i ppłk. Makowski (tak samo aresztowany) i płk. Jaworski (typ absolutnie kryminalny). Wszystko to sprzęga się istotnie dla rabunku nieomal zupełnie otwartego. Pewność bezkarności i zupełnie lekceważenie nawet pozorów prawa jest tu poprostu zdumiewająca.

Mapy absolutnie tajne, drukuje się w nadmiernej ilości egzemplarzy i rozrzuca je po kancelariach, po przedpokojach, jakby umyślnie dla tego by można je było wyczytać i oddawać obcym szpiegom. Nasze rejony forteczne dostały się w ręce obce za wiedzą i wolą samego instytutu — a cały scenariusz sprawy wygląda tak, że sprawiła to bezdenne głupota. Instytut nie miał spisu komu tajne plany zostały doręczone — zastępował ten spis bruljonik jakiegoś sierżanta.

Gospodarka pieniężna — to istna orgja bezładu i poprostu nieokiełznanej niczem żarłoczności. Z pieniędzy przeznaczonych na rzeczowe wydatki korzystają wszyscy, wybierając pożyczki, ile się komu podoba. Pieniądze idą z kasy do kieszeni członków spółki, są rozpożyczane na miasto, reperują interesy firm prywatnych. Pensje pp. oficerów są za małe. A od czegoż są diety, dodatki bez żadnego umiaru, bez skrupułów żadnych. Wyjeżdża ktoś na trzy dni — dostaje dodatki podrózne za miesiąc. Sam gen. Jaźwiński za dwudniowy pobyt w Wilnie likwiduje sobie około ośmiuset złotych! Cynizm idzie dalej. Przyjęto system prac akordowych. Obliczano ile godzin pracy należy zużyć na każdą mapę i rozdaje się te mapy do wykonania — lecz nie na miasto. Sobie samym. Mapy biorą do wykonania najwyżsi oficerowie. Robią je w sposób poprostu haniebny, tak, że kontrola musi je od początku przerabiać — ale „godzinowe” zostaje wypłacone. Korpus kontrolerów stwierdza, że niektórzy pracownicy miewali w ten sposób po 26 godzin poza służbowych na dobę. A w ciągu tej doby pełni się służbę! A w ciągu tej doby w godzinach służbowych, na materiale skarbowym wykonywano zamówienia prywatne.

Te prywatne zamówienia były przyjmowane zarówno urzędownie i wtedy bez żadnych skrupułów sprzedawano do wiadomości publicznej tajne pomiary wojskowe (tak było z planem

topograficznym Wilna) albo występowano w roli „spółdzielni Globus” wykonując zamówienia dla „Ruchu” na mapy kolejowe „atlasiki” i t. d. Ale nawet wpływów z urzędowych zamówień nie księgowano.

To już nie defraudacja, to system rabunku otwartego uprawianego codziennie, nieomal publicznie. Niewtajemniczeni mieli się gorzej. Oficerom, podoficerom, żołnierzom, niewypłacano dodatków, niewypłacano żołdów całymi miesiącami — by wtajemniczeni mogli spekulować temi pieniędzmi.

Dostawy to orgja nadużyć. Firma Mosel, wezwana do konkursu odmawia udziału z braku odpowiedniego papieru. Za nią staje Jamiolkowski. Instytut zdradza przed nim ceny podane przez poważnych przedsiębiorców i ten podaje ofertę w ostatniej chwili o 2 gr. niższą. Zwycięża. Lecz gdy przychodzi do wypłaty po wypłatę 45 tys. zgłasza się Mosel — a 15 inkasuje Jamiolkowski zato, że poważzył się wystąpić z papierem, którego Mosel nie miał śmiałości poddać próbie ekspertów. Komisja odrzuca papier jako niezdolny. Gen. Jaźwiński pisze „komisja odbierze”.

Kupuje się moc materiałów zupełnie niezdatnych w ilościach urągających już nie potrzebom, ale fantazji wszelkiej. Tak było z *calium iodatum*, tredolitami, blachą cynkową, maszynami różnego rodzaju i t. d.

A kiedy przychodzi rewizja Korpusu Kontrolerów gen. Jaźwiński wbrew prawu, wbrew elementarnym poczuciom przyzwoitości nakazuje urzędowo wszystkim oficerom meldować sobie natychmiast o wyniku każdorazowego przesłuchania, aby steryzować ich, niedopuszczać do odsłonięcia prawdy. Komisja staje wobec niebywałej wprost konieczności żądania usunięcia wszystkich oficerów od pułkownika i wyżej, by umożliwić sobie jako tako pracę.

Jak zaś ucieszył się p. Jaźwiński, gdy zawitała groza wojny domowej. Stańc po stronie p. Witosa — uzyskać amnestję i znów wrócić na tem czy innem stanowisku do dalszego jeszcze beczelniejszego rabunku, oto perspektywa, jaka się otwarła nagle przed człowiekiem, który już jedną nogą stał w kryminale. Nie udało się. Tam w Belwederze, gdy przerażony Wojciechowski nakazywał odwrót i kapitulację, istotnie duszę Jaźwińskiego targała rozpacz. Przegrana była dla niego wyrokiem, który zerze zeń szlify oficerskie raz na zawsze.

Nikczemność odejdzie w niepamięć. Zostanie tylko wspomnienie koszmarnych czasów, gdy tego rodzaju miernoty mogły chadzać w glori i zajmować odpowiedzialne stanowiska.

Edward Ligocki

Edward Ligocki, jedna z najciemniejszych i plugawszych postaci naszych czasów, zajaśniał w ostatnich latach jako jeden z czołowych ideologów t. zw. obozu narodowego. P. Ligocki, trzeba mu oddać sprawiedliwość, nie od urodzenia był zdeklarowaną szują i brudnym wiechciem, smakującym w wycieraniu najbrudniejszych kątów i rozsiewającym wokół siebie obmierzłą woń. Jest natomiast jasnym, iż na świat przyniósł on ze sobą szczerą skłonność do nurzania się w moralnym brudzie i zarobkowania bezwstydem, zarobkowania tam, gdzie można i jak można. Smak, z jakim ten człowiek popełnia najnikczemniejsze świństwa, jest wręcz oszałamiający. Mówi on plastyczniej nad możność wypowiedzenia i odmalowania, że mamy do czynienia z zupełnym zanikiem tego wszystkiego, co w człowieku jest godnością, honorem, charakterem, co go odróżnia od pewnego czworonoga, z lubością nurzającego się w gnojówce. P. Ligockiego nic od tego sympatycznego stworzenia nie różni, poza tem, że tuczenie go nie przedstawia żadnego interesu dla ludzkiego żołądka.

Ideologiem i jednym z wodzów obozu narodowej hańby został p. Ligocki z lekkiej ręki p. Józefa Hallera, który przygarnął go jako nadwornego biografa w r. 1920, gdy wszystkie namiętnie czynione przez p. Ligockiego próby służenia lewicy, a później państwu, ostatecznie zawiodły, właśnie dla wskazanych wyżej zalet jego charakteru i umysłu. Wymówiono mu prawo wstępu w redakcjach pism lewicowych, wyrzucono z biur Prezydium Rady Ministrów, gdzie usilnie zabiegał o posadę w propagandzie zagranicznej, powołanej do życia przez ówczesnego v.-premiera Ignacego Daszyńskiego. Wówczas dopiero p. Ligocki poczuł nienawiść do lewicy i nagły przyptyw uczuć endeckich, zważywszy, iż natychmiast mogły być one wymienione na walutę.

Od tego czasu p. Ligocki zdobył sobie poczesne miejsca wśród endectwa, kierując obecnie mniej lub więcej samodzielnie akcją lżenia Marszałka Piłsudskiego i denuncjowania wobec policji politycznej piłsudczyków, raz jako komunistów, raz znowu jako wogóle wrogów państwa.

A trzeba wiedzieć, że denuncjacja i służba szpiegowska są specjalnością tego pana. Właśnie poniżej przedstawiamy czytelnikowi oryginalne dokumenty, stwierdzające, iż Edward Ligocki był w czasie wojny szpiegiem niemieckim, że w r. 1918 już, kiedy cała Polska złączona była w ostrej walce z okupantem niemieckim, kiedy najlepsi patrioci polscy siedzieli po obozach jeńców i więzieniach niemieckich — dzisiejszy ideolog i działacz endecji był „przez najrozmaitszego rodzaju informacje pożytecznym” rządowi niemieckiemu, i znajdował się pod specjalnie czułą jego protekcją i opieką.

Ten sam szpieg, który się nigdzie dotychczas nie oczyścił, dzisiaj, pod sztandarem endecji występuje w roli sędziego, udzielającego nagan i pochwał w imię interesu narodowego, rzucającego inwektywy na Pierwszego Marszałka Polski, urabiającego przez prasę endecką „narodową” opinię.

Oto jeden z tych, którzy wyciągają ręce po rządę Polską!



DOKUMENTY

I

KAISERLICH
DEUTSCHE GESANDSCHAFT
A. I. 9078.
I Anlage.

Bern, den 6. Juni 1918
H. v. Kościelski zugestellt...
A. A 87
I. A. 9410

Lieber Oettingen!

Herr Eduard von Ligocki, Mitglied des hiesigen „Polnischen Pressebureaus“, des sich mit Genehmigung der dortigen Passzentrale heute über Berlin nach Warschau begiebt, hat mich gebeten, die beifolgenden Schriftstücke an das Kaiserliche Generalgouvernement zu senden, wo er sie demnächst selbst abholen möchte. Ich wäre Ihnen sehr dankbar, wenn Sie die Sendung prüfen, und falls keine Bedenken bestehen, Herrn Ligocki aushändigen lassen wollten.

Ligocki wird sich auch bei Ihnen melden und Ihnen über seine in der Schweiz gewonnenen Eindrücke Bericht erstatten. Wie er mir vor seiner Abreise erklärte, denkt das dortige Staatsdepartement darann, ihn von Warschau nach Kiew zu senden; er scheint aber lieber in die Schweiz zurückkehren zu wollen, was wir nur sehr begrüßen würden. Ligocki ist ein heller Kopf und ich denke, dass es Sie interessieren wird ihn kennen zu lernen. Jedenfalls wäre ich sehr dankbar, wenn Sie ihn freundlich empfangen wollten.

Mit bestem Gruss
Ihr ergebener

Der Inhalt der Schriftstücke
ist unbedenklich

(—) v. Kościelski

1) Schriftstücke an Herrn Ligocki
aushändigen.

2) g. d. A

W. 20 VI. 18.

Die Schriftstücke sind
Herrn Ligocki ausgehändigt
worden.

W. 25. VI. 18. (—) v. K.

W dosłownym tłumaczeniu list ten brzmi jak następuje:

CESARSKO-NIEMIECKIE
POSELSTWO
A. I. 9078
I załącznik

Bern, 6 czerwca 1918
Nadesłane p. v. Kościelskiemu...
A. A. 87
I. A. 9410.

Kochany Oettingen!

Pan Edward von Ligocki, członek tutejszego „Polskiego Biura Prasowego”, udający się dziś z pozwolenia tamtejszej centrali paszportowej przez Berlin do Warszawy, prosił mnie o przesłanie załączonych pism cesarskiemu Generalnemu Gubernatorstwu, skąd je następnie sam odbierze. Byłbym Panu bardzo wdzięczny, gdyby pan przesyłkę zbadał i gdyby nie powstały żadne wątpliwości — zechciał panu Ligockiemu wydać.

Ligocki zamelduje się również u Pana, i zda Panu sprawozdanie z otrzymanych w Szwajcarji wrażeń. Jak mi objaśnił przed wyjazdem, tamtejszy Departament Stanu myśli o tem, aby go wysłać z Warszawy do Kijowa; wydaje się, że on wolałby jednak wrócić do Szwajcarji, co powitalibyśmy chętnie. Ligocki jest otwarta głowa i sądzę, że będzie dla pana interesujące poznanie go. W każdym razie będę bardzo wdzięczny, jeżeli go Pan zechce przyjąć przyjaźnie.

Łączę pozdrowienia, oddany

II

Abschrift A. 36872.

KAISERLICH
DEUTSCHE GESANTSCHAFT
Nr. 2.070.

Bern, den 21. August. 1918

Kaiserlich Deutsches
Polizei-Presidium Warschau.

Eingeg. 2 Okt. 1918

Tagebuch Nr.....

Der aus meiner Berichterstattung bekannte Pole Eduard von Ligocki hat seinerzeit die Erlaubnis zu Einreise nach Polen erhalten. Nach seiner Ankunft in Warschau ist er von dem Polnischen Staatsdepartement nach Kiew gesandt worden, um sich an Ort und Stelle von den Warschau zurückgekehrt. Er hat den Wunsch nunner wieder nach der Schweiz zu faren, stöst aber, wie er einem Mitglied der Kaiserlichen Gesandschaft soeben mitgetheilt hat, bei den militärischen Stellen auf Widerstand.

Ich würde es sehr begrüßen, wen Herr von Ligocki wieder nach der Schweiz zurückkehren dürfte. Er ist, obwohl National-

pole, ein gamässigt denkender Mann und von dem Wunsch be-
seelt, vor allem mit Deutschland in ein gutes Verhältniss zu ge-
raten. In seiner hiesigen Tätigkeit ist er der Kaiserlichen Ge-
sandschaft durch Informationen verschiedenster Art nützlich
gewesen. Eurer Exzellenz darf ich deshalb gehorsamst anheim-
stellen, die Rückreise Ligoockis nach der Schweiz bei den militä-
rischen Stellen geneigtens zu befürworten.

gez. Romberg.

Seiner Exzellenz dem Herrn Raichskanzler.

A. A. 575. 131242,

Dosłowny przekład polski:

Odpis A. 36872

CESARSKO NIEMIECKIE

POSELSTWO

Nr. 2070,

Bern, 21 sierpnia 1918.

Cesarsko Niemieckie Prezydjum
Policji

Warszawa

Wpłynęło z paźdz. 1918

L. Dz.

Znany z mego sprawozdania Polak Edward von Ligoocki otrzymał swego czasu pozwolenie wjazdu do Polski. Po przyjeździe do Warszawy został przez Polski Departament Stanu wydelegowany do Kijowa, aby na miejscu poinformować się o tamtejszych stosunkach, poczem powrócił do Warszawy. Obecnie życzyłby sobie znowu wrócić do Szwajcarji, ale napotyka, jak o tym właśnie poinformował jednego z członków Cesarskiego Poselstwa, sprzeciw władz wojskowych.

Byłbym rad, gdyby p. von Ligoocki mógł znowu wrócić do Szwajcarji. Jest on, chociaż narodowy Polak, człowiekiem umiarkowanych poglądów, ożywionym życzeniem znajdowania się w dobrych stosunkach przedewszystkiem z Niemcami. W swej tu-
tejszej działalności stał się przez najrozmaitszego rodzaju infor-
macje pożyteczny Cesarsko Niemieckiemu Poselstwu. Pozwalam
sobie przeto Waszą Ekscelencję najposłuszniej poufnie prosić
o jaknajprzychylniejsze poparcie u Władz Wojskowych powrotu
Ligoockiego do Szwajcarji.

(—) Romberg.

Jego Ekscelencji Panu Kanclerzowi Rzeszy

131242. A. A. 475.

III

Abschrift: A. 41861

Bern, den 4 Oktober 1918.

KAISL. D. GESANTSCHAFT

Herr von Ligocki hat hier ständig den Namen „Eduard“ als seinen Vornamen angegeben. Auch tragen seine sämtliche Ausweispapiere (u. a. auch sein ehemaliger russischer Pass) diesen Vornamen. Der ihm zeinerzeit zur Reise nach Warschau ausgestellte Passierschein Nr. 473 ist obenfalls aus den Namen „Eduard“ ausgefertigt worden.

Das Her von Ligocki in den Listen der Passzentrale des stellvertretenden Generalstabes unter den Vornamen „Stefan“ geführt wird, war hier nicht bekannt. Die Frage dürfte auch insofern an Bedeutung eingebüsst haben, als Herr von Ligocki schon seit einer Zeit wieder in der Schweiz weilt. Da sein Gesuch um Erlaubniss zur Durchreise durch Deutschland bei den militärischen Stellen in Warschau auf Widerstand stiess, hat er vorgezogen, auf dem Wege über Oesterreich hierher zurückzukehren, wobei er selbstverständlich keine Schwierigkeiten hatte.

Gez. Romberg.

Seiner-Exzellenz dem Herrn Reichskanzler.

A. A. 411.

Odpis: A. 41861

Bern, 4 października 1914.

CESARSKO-NIEMIECKIE POSELSTWO

Pan von Ligocki podawał tu stale imię „Edward“, jako swoje imię chrzestne. Również wszystkie jego dowody osobiste (między innymi jego dawny rosyjski paszport) noszą to imię. Wystawiona mu swego czasu na podróż do Warszawy przepustka Nr. 473 była również na imię „Edwarda“ wygotowana.

Że pan von Ligocki był w spisach Centrali Paszportowej Sztabu Generalnego ewidencjonowany pod imieniem „Stefana“ — nie było tu wiadome. Kwestja o tyle straciła na aktualności, że pan von Ligocki już od pewnego czasu znowu bawi w Szwajcarji. Ponieważ jego podanie o zezwolenie przejazdu przez Niemcy napotkało na opór ze strony władz wojskowych w Warszawie, wołał on wrócić tu drogą na Austrię, przyczem, oczywiście, żadnych trudności nie miał.

(—) Romberg.

Jego Ekscelencji Panu Kanclerzowi Rzeszy.

A. A. 411.

Adam Nowicki

Adam Nowicki to piękny, dojrzały, cuchnący wrzód na ciele publicystyki polskiej. To nie byle szuja, jakich pełno uwija się w redakcjach endeckich. To niekoronowany król szarlatanów i mistrz łajdactwa, uprawianego z gustem, z wprawą nabraną w długoletniej praktyce, z prawdziwym umiłowaniem rzemiosła.

Temu panu poświęcimy sumienniejsze opracowanie w następnym tomie naszej biblioteki. Wart tego i szkoda by umierał bezsławnie.

Obecnie o znakomitym bojowniku brudnych interesów p. Korfantego i jemu podobnych rycerzy brudnego przemysłu, popisującym się codziennie na łamach *Rzeczypospolitej* — jeden dokumencik. Jeden ale dobry i wymowny. Mówi on mianowicie, że p. Adam Nowicki był szpiegiem austriackim w czasie wojny i jako taki był specjalnie traktowany przez władze wojskowe austriackie. Na szpiegostwo niema przedawnienia, zdrada narodowa zawsze jest zdradą. P. Nowicki dotychczas oczyszczony przez sądy polskie nie został i nadal przeto musi być uważany przez społeczeństwo za zdrajcę i szpiega.

Być może dlatego tak dzielnie reprezentuje ideologję i ducha endecji.

DOKUMENT

K. und K. MILITARGENERAL-
GUVERNEMENT LUBLIN

Nachrichtenabteilung

K. Nr. 376/16

Adam Nowicki — Enthebung vom Militärdienste.

An

das Evidenzbureau des k. und k. Generalstabes

in Wien

Lublin, an 29. März 1916.

Der Herausgeber der in Wien erscheinenden polnischen Zeitschrift „Nowiny Wiedeńskie“ III. Adam Nowicki Baumannstrasse 5 wohnhaft, steht in Dienststein der N. A. des M. G. G.

Derselbe ist bei der in Wien an 27/II.1915 stattgefundenen Musterung als geeignet befunden, jedoch über Veranlassung des K. U. A. zunächst provisorisch bis 1. April 1916 und sodann zufolge Erlasses des Magistratischen Bezirksamtes für den III Bezirk k. k. Reichshaupt — und Residenzstadt Wien vom 18/2.1916 M. B. A. III. 5742/16 auf unbestimmte Zeit enthoben worden.

Nichtsdestoweniger wurde von einem Funktionär des Wiener Stadtmagistrates die ebenwähnte Entbeugung nicht anerkannt, Nowicki wurde vielmehr angewiesen, am 1. April 1916. zum Militärdienste einzurücken.

Aus dem eingangserwähnten Grunde, wie insbesondere mit Rücksicht darauf, als des Genannte eine dringende Reise in dienstlichen Interessen der N. A. unaufschiebbar zu unternehmen hat, ersuche ich diensthöflichst umgefällige Unterstützung und Veranlassung, dass die bereits erwirkte Enthebung des Redakteurs Adam Nowicki von Militärdienste in Kraft bestehen bleibt.

Jackowski, oberlt.

C. i K. WOJENNE GENERAL-
GUBERNATORSTWO W LUBLINIE

Wydział Informacyjny

K. Nr. 376/16

Adam Nowicki. Zwolnienie ze służby wojskowej.

Do

Biura Ewidencyjnego c. i k. Sztabu Generalnego

w Wiedniu.

Lublin, 29 marca 1916.

Wydawca wychodzącego w Wiedniu czasopisma polskiego „Nowiny Wiedeńskie”, Adam Nowicki, zamieszkały w rew. III. przy Baumannstrasse 5, znajduje się na służbie w Biurze Informacyjnym Wojennego General-gubernatorstwa.

Tenże przy superrewizji, która miała miejsce we Wiedniu 27/II 1915. został uznany za nadającego się (do służby wojskowej), lecz na skutek polecenia otrzymał tymczasowe odroczenie do 1 kwietnia 1916 i następnie, zgodnie z rozporządzeniem magistrackiego dzielnicowego urzędu III rewiru miasta stołecznego Wiednia z 18/2 1916 M. B. A. III 5742/16 został zwolniony na czas nieokreślony.

Pomimo tego jeden z funkcjonarjuszów magistratu wiedeńskiego nie uznał wymienionego wyżej zwolnienia i Nowicki został wezwany do powrotu do służby wojskowej 1 kwietnia 1916.

Dla motywu wspomnianego na początku niniejszego pisma, szczególnie zaś ze względu na to, że wymieniony (Nowicki) ma odbyć pilną i niecierpiącą zwłoki podróż służbową w sprawach Biura Informacyjnego, proszę najuprzejmiej o łaskawe poparcie i o spowodowanie, aby już wystawione zwolnienie redaktora Adama Nowickiego ze służby wojskowej zostało utrzymane w mocy.

(—) *Jackowski, nadporucznik.*



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 334556



000-334556-00-0

W KAŻDYM DOMU
I RADYKAŁA POW

GŁOS PRAWDY

ORGAN OBOZU ODRODZENIA MORALNEGO

redagowany przez jego ideologów, wybitnych
publicystów i polityków

POD KIERUNKIEM

WOJCIECHA STPICZYŃSKIEGO

„GŁOS PRAWDY” jest organem walki z reakcją korupcyjno-niszczycielską, ze złodziejstwem dobra publicznego, ze zgnilizną moralną, niszczącą Polskę i z oportunistycznym, zakorzenionym w obozie Demokracji.

„GŁOS PRAWDY” uwolnił już państwo od szeregu wielkich szkodników, nie cofając się przed żadnymi groźbami i represjami.

„GŁOS PRAWDY” będzie nadal zdecydowanie kontynuować swoją pracę, skupiając przy sobie żywoły twórcze w społeczeństwie.

Prenumerata „GŁOSU PRAWDY” wynosi 2 zł. miesięcznie i 6 zł. kwartalnie.

Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 295-67.